Nr. 302. We Lwowie Wtorek dnia 31 Października 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Z woli monarchy.

Lwów 30 października.

Przyspieszenie wyboru członków delegacyj wspólnych, ułożonego pierwotnie na 6 listopada, a dokonanego raptem i niespodzianie w dniu onegdajszym, — przyspieszenie to nastąpiło na wyraźną wolę korony. Monarcha — wedle doniesienia półurzędowej *Bohemii* praskiej — zatelegrafował z Budapesztu do kierownika gabinetu hr. Clary'ego z poleceniem, ażeby oświadczył prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu, iż pożądanem jest dla cesarza, ażeby wybór delegacyj przed ferjami nastąpił i że niemile dotknęła go wiadomość o odroczeniu tego wyboru. Efekt takiej depeszy był niezawodny, bo i musiał być takim! Prezes Koła polskiego, jako przewodniczący komitetu wykonawczego prawicy, zwołał w tej chwili posiedzenie tegoż i oczywiście nie szczędził ani próśb, ani perswazyj, ażeby opornych sojuszników do tego rodzaju ustępstwa nakłonić. Byli nimi oczywiście Czesi, którzy wprawdzie w komitecie wykonawczym, dość łatwo zgodzili się uledz woli cesarskiej za to jednak u siebie w domu — na posiedzeniu *ad hoc* zwołanem tego klubu — dali folgę swej uzasadnionej niechęci do gabinetu.

„Było to znów burzliwe posiedzenie... — pisze o niem *Politik* praska. Rozdrażnienie zwracało się przeciw hr. Clary'emu, któremu czyniono jak najgwałtowniejsze wyrzuty, że mianowicie kryje się poza koronę, ilekroć nie może na prostej drodze w czem uzyskać aprobaty większości. Ostatecznie zaakceptowano uchwały komitetu wykonawczego, lecz z zastrzeżeniem, iż wniosek p. Jaworskiego — o dokonanie wyboru delegatów zaraz — nie będzie przez niego w pełnej izbie przedstawiony, lecz przez prezydenta izby dr. Fuchsa, *ex praesidio*.

W ten sposób — czytamy dalej w monitorze czeskim — powiodło się hr. Clary'emu, przesadzić swoją i lewicy wolę, a jakimi środkami, to z powyższego już widoczne. Ten wypadek, że oto minister, ledwo dyszący w objęciach radykalnej mniejszości, spowodował koronę, aby w sposób przytoczony i wśród istniejących dziś warunków bezpośrednio ze stronnictwami ich się zetknęła i skłoniła je do załatwienia sprawy, za naglą określanej — ten wypadek stoi, zaprawdę, w dziejach wszystkich konstytucyjnie rządzonych państw jako zupełnie odosobniony. Większość ukorzyła się przed wolą monarchy, a hr. Clary tą swoją sztuką rządzenia wystawił sobie świadectwo ubóstwa, które jego bezsilność jaskrawiej jeszcze odkrywa. Depesza cesarska dowodzi, że ta wyszydzana większość musi jednak przyzywaną być przez rząd na pomoc, jeżeli idzie o to, aby państwu w gwałtownej potrzebie zaradzić.

Ta większość, do której rozbicia hr. Clary tak wytrwale dążył, uznaną została przez koronę jako równoznaczny czynnik siły, z którym w krytycznej chwili liczyć się jednak trzeba... W tem uznaniu tkwi też dobra strona tej „polityki tylnych schodów“ (*Hintertreppenpolitik*) hr. Clary'ego. W łapkę, którą na większość nastawił, złapał sam siebie, gdyż jaśniej nie mógł chyba udowodnić światu politycznemu, że jego powaga, znaczenie i wielkość męża stanu nie mają w parlamencie uznania i niczego nie zdołają wskórać. Jedno przecież powinien hr. Clary dobrze sobie zapamiętać: ta koncesja, użyczona przez większość, została zrobioną tylko z potrzeby dla państwa. Gdyby jednak hr. Clary znów wpadł na pomysł analogiczny, w razie jakiejś konieczności rządowej, to może być pewny, że ze swoją sztuką rządzenia „objazdem przez drut telegraficzny“, do celu absolutnie nie dojdzie...

Trudno chyba o dosadniejszą krytykę akcji rządowej, jak ją w powyższych uwagach zawarła *Politik*... Słówko jeszcze o roli Polaków, względnie p. Jaworskiego w tej sprawie. Nie będzie z pewnością dwu zdań w poważnych kołach politycznych naszego kraju pod tym względem, że reprezentacja nasza, uosobioną w tym wypadku w jej prezesie, absolutnie nie mogła inaczej postąpić, jak postąpiło. Jeżeli gdzie i kiedy znany paradoks ces. Wilhelma II. — *voluntas regis suprema lex* — może mieć aktualne, z całą szczerością przekonania, a bez cienia obłudy pojęte zastosowanie, to zawsze wtedy, gdy ces. Franciszek Józef zaapeluje do Polaków. Snać też przychylny nam monarcha wie o tem sam bardzo dobrze, skoro w ciągu ostatnich kilku tygodni po raz wtóry do „swoich Polaków“ się zwrócił.

Z Poznańskiego.

(*Pierwszy występ nowego naczelnego prezesa rządu. — Nowe postulaty hakatystów. — Prusofilism „Dziennika kujawskiego“*).

Działalność nowego naczelnego prezesa rządu w Poznańskiem, p. Bittera, nie zaznaczyła się dotąd żadnym takim faktem, z któregoby można wnioskować o przyszłych jego rządach. Dotąd wystąpił tylko raz publicznie, a to na bankiecie w Inowrocławiu, danym z okazji odsłonięcia w tem mieście pomnika cesarza Wilhelma I. Powiedział on między innemi: „Miejmy nadzieję, że z czasem istniejące przeciwieństwa się zatrą, a z niemi sprzeczne poglądy. Niektórzy spoglądają w przyszłość z obawą — lecz bądźmy dobrej myśli. Chociaż przeciwieństwa sięgają głęboko, to jednak łączą nas uczucia wierności dla cesarza i państwa“.

Ze słów tych zdawać się może, że p. Bitter przychodzi z programem pojednawczym, a nie ucisku. Najbliższa przyszłość pokaże, jak ten program wyglądać będzie w praktyce. W każdym razie, gdyby nawet p. Bitter chciał rozwinąć akcję pojednawczą, to przeszkadzać mu w tem będzie prasa hakatystyczna. Ton jej jest ciągle nienawistny dla wszystkiego co polskie. Stawia ona obecnie dwa główne postulaty; żąda przedewszystkiem, ażeby dzieło kolonizacji prowadzone było z większą niż dotychczas energją i na większe rozmiary, a następnie domaga się ścieśnienia równouprawnienia, albowiem ono „wychodzi tylko na korzyść Polaków“. W miejscowościach o ludności mięszanej, powinien rząd — zdaniem hakatystów — założyć kosztem państwa osobne szkoły tylko dla Niemców, ażeby Polacy „nie przeszkadzali im w postępach“. Niemniej szkoły uzupełniające, rolnicze i przemysłowe powinny tylko dla Niemców stać otworem.

Deutsche Zeitung — główny organ hakatystów — pisząc o tych „słusznych“ żądaniach, kończy swoje wywody zdaniem następującem: „Polityka rządu stanie dopiero na wysokości swojego zadania i na stanowisku wielkiego kurfirsta i wielkiego króla, jeżeli potrafi Niemcom uprzyjemnić życie we wschodnich prowincjach, a polskiej ludności tak to życie obrzydzić, że ludność ta chwyci za kij pątniczy i albo pójdzie na zachód, gdzie jeszcze może być zgermanizowaną, albo do obiecanej ziemi galicyjskiej, lub choćby nareszcie do Ameryki!!“

Ogromne oburzenie w całem naszem społeczeństwie wywołuje smutny objaw depprawacji narodowej prusofilów inowrocławskich, wodzących rej w *Dzienniku kujawskim*. Pismo to, które jak ogólnie wiadomo, skompromitowało się już w oczach całej Polski stanowiskiem, jakie zajęło w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, dziś w chwili, gdy całe społeczeństwo nasze stanęło znowu silnie na gruncie narodowym — i gdy stronnictwo tzw. ugodowe znowu na ten grunt wróciło, uprawia na własną rękę politykę najwstrętniejszego serwilizmu wobec rządu, agitując wręcz na rzecz postawienia i wzięcia udziału w akcie odsłonięcia pomnika cesarza Wilhelma I, za którego rządów i za którego wiedzą i wolą rozpoczęło się srogie prześladowanie Polaków.

To, co wyprawia obecnie *Dziennik kujawski*, jest daleko gorszem od wszystkich praktyk naszych byłych ugodowców, albowiem praktyki te potrzeba było jednak uważać za środki polityczne, przedsiębrane w celu poprawienia doli narodu; tymczasem klika „polityków“ z *Dziennika kujawskiego*, nawołując rodaków do wzięcia udziału w manifestacji na cześć Wilhelma I., ma chyba jakieś osobiste interesy na oku, bo dla społeczeństwa polskiego w Poznańskiem żadna korzyść z manifestacji tej wyniknąć nie może. Żadne też inne pismo polskie tutejsze nie najęło się (czy też nie dało się nająć) do tak wstrętnej roboty; przeciwnie całe nasze społeczeństwo potępia jednomyślnie wstrętny serwilizm *Dziennika kujawskiego*, a jeżeli oburzeniu temu nie daje odpowiedniego wyrazu, to tylko przez wzgląd na prokuratora, gdyż o nic nie łatwiej w Prusach, jak imputować komuś obrazę majestatu, choćby zmarłego cesarza i wpakować go do więzienia — za winy niepopełnione.

Niektóre pisma galicyjskie doniosły, iż w prusofiliźmie *Dziennika kujawskiego* znaczny udział bierze p. Józef Kościelski. Owoż dla miłości prawdy należy zwrócić uwagę, że posądzenie to jest niesłuszne. P. Kościelski jest wprawdzie akcjonarjuszem tego pisma, lecz w redagowaniu go żadnego nie bierze udziału, tak, jak wogóle w czasach ostatnich usunął się prawie zupełnie od życia politycznego, poświęcając się gospodarstwu. Głównym filarem *Dziennika kujawskiego* i najzagorzalszym prusofilem jest proboszcz inowrocławski ks. Laubit, (który — jak utrzymują — usiłuje w ten sposób zapewnić sobie łaski rządu i w przyszłości wyższe dostojeństwa kościelne), a obok niego także p. Łucjan Grabski, dyrektor cukrowni kruświckiej.

Wstrętna praca tych ludzi nie wywołała zamierzonych skutków destrukcyjnych, bo społeczeństwo nasze zanadto już dojrzało, ażeby się byle komu na bezdroża dało sprowadzić. Owoce tej pracy będą gorzkie niewątpliwie, lecz tylko dla tych, co je wyhodowali.

Wybór dyrektora Tow. muzycznego

Lwów 30 października.

Ciągnąca się już od tak dawna sprawa wyboru dyrektora lwowskiego Towarzystwa muzycznego, wreszcie się zakończyła. Wczoraj walne zgromadzenie członków Tow. dokonało wyboru i na dyrektora powołano jednogłośnie prof. Mieczysława Sołtysa.

Zgromadzenie było nadzwyczaj liczne. Przybyło około 800 członkiń i członków, tak, że obszerna sala „Domu narodowego“, w której obradowano, zaledwie pomieścić ich mogła. Pierwsze szeregi krzeseł zajęły panie.

O godzinie 4-tej prezes Tow. muzycznego książę Andrzej Lubomirski zagaił obrady i powołał na sekretarza zebrania dra Bronisława Michalewskiego, a na weryfikatorów protokołu pp. Michała Walichiewicza, radnego miejskiego i Władysława Marka. Następnie udzielił przewodniczący głosu prof. dr. J. Siemiradzkiemu, który przedstawił walnemu zgromadzeniu wnioski wydziału. Podań na posadę dyrektora wpłynęło 31; z tych komisja konkursowa odrzuciła 27, gdyż nie odpowiadały pierwszemu warunkowi konkursu, który domagał się od kandydata znajomości języka polskiego. Pozostały więc do uwzględnienia tylko 4 podania, a mianowicie profesorów: Melcera, Słomkowskiego i Sołtysa, oraz dyrektora Jareckiego. Wkrótce p. Jarecki podanie swe cofnął, tak, że pozostali tylko trzej kandydaci. Komisja konkursowa odniosła się do grona profesorów konserwatorjum, aby ono wydało o tych kandydatach swą opinię. Na posiedzeniu profesorów oświadczono się 10 głosami za kandydaturą p. Sołtysa, po trzy głosy otrzymali profesorowie: Melcer i Słomkowski. Na podstawie tej opinji komisja konkursowa przedłożyła wydziałowi do zatwierdzenia kandydaturę p. Sołtysa. Wydział atoli siedmioma głosami przeciw 6-ciu wybrał dyrektorem p. Melcera, którego też kandydatura miała być walnemu zgromadzeniu przedstawioną do zatwierdzenia. Atoli prof. Melcer nie porozumiawszy się z nikim i nie zawiadamiając nikogo, wyjechał ze Lwowa i przed trzema dniami nadesłał list z Łodzi, że o posadę dyrektora w lwowskiem Towarzystwie muzycznem nie ubiega się więcej, gdyż przyjął posadę dyrektora Tow. muzycznego w Łodzi. Wydział Towarzystwa zebrał się więc ponownie na obrady i ośmiomu głosami przeciw dwom uchwalił przedłożyć walnemu zgromadzeniu kandydaturę prof. Sołtysa.

Gdy prof. Siemiradzki skończył swój referat, zagrzmiały w sali huczne oklaski, które trwały kilka minut.

Przewodniczący otworzył nad wnioskiem wydziału dyskusję. Zabrał głos prof. Bogusz i zaznaczając, iż oklaski, które po wysłuchaniu referenta rozległy się w sali, są najlepszym dowodem, że walne zgromadzenie przez aklamację godzi się na wniosek wydziału i zaproponował, aby walne zgromadzenie przez aklamację zatwierdziło wybór p. Sołtysa.

W sali rozległy się znów huczne oklaski i wniosek p. Bogusza był przyjęty, ale przewodniczący zwrócił uwagę, że w myśl § 18 statutu głosowanie musi się odbywać przez podniesienie rąk, lub przez powstanie i dlatego on podda wniosek wydziału pod głosowanie. Prosił więc, aby ci członkowie, którzy zatwierdzają wybór p. Sołtysa, powstali.

Powstali wszyscy obecni w sali, a przewodniczący z naciskiem skonstatował, iż **wybór został jednomyślnie zatwierdzony.**

Nastąpiły interpelacje. Dr. K. Ostaszewski-Barański interpelował wydział, dlaczego Tow. muzyczne nie urządziło obchodu na cześć Chopina i dlaczego nie było reprezentowane na obchodzie, urządzonym we Lwowie przez grono osób prywatnych?

Przewodniczący ks. Lubomirski odpowiedział, że wydział Towarzystwa na pierwszem posiedzeniu, odbytem we wrześniu, na wniosek kierownika p. Sołtysa, uchwalił urządzić dnia 17 października koncert Chopinowski i przyjął program koncertu, ułożony przez p. Sołtysa. Gdy atoli wsprawie wyboru dyrektora nastąpiła namiętna agitacja wydział tego koncertu urządzić już niemógł. Na obchodzie urządzonym przez grono osób prywatnych Towarzystwo urzędownie reprezentowanem nie było, bo go nie zaproszono.

P. Kolbuszowski powołując się na list p. R. Poselta, zamieszczony w pismach lwowskich, zapytuje, czy wydział traktował z p. Poseltem o objęcia stanowiska profesora gry skrypcowej w konserwatorjum lwowskim.

Wiceprezes Tow. dr. Till odpowiada, że sprawa angażowania p. Poselta na profesora konserwatorjum nigdy na wydziale omawianą nie była, nikt z ramienia wydziału z nim nie traktował, nie mógł więc p. Poselt przyjęcia posady tej odmówić, bo mu jej nie ofiarowywano.

Na tem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

* * *

Jednomyślny wybór prof. Sołtysa na dyrektora Towarzystwa muzycznego, dokonany wczoraj, jest objawem bardzo dodatnim i wielce pomyślnym dla przyszłego rozwoju Towarzystwa. Szczególne uznanie należy się zwolennikom kandydatury p. Melcera, którzy byli na wczorajszem zgromadzeniu obecni i głosy swe oddali p. Sołtysowi. Głosowaniem tem dali dowód, że dobro Towarzystwa leży im bardziej na sercu, niż wszelkie sympatje i antypatje osobiste i że dziś, gdy już minęły czasy agitacji wyborczej i wyboru dokonano, poprą pracę nowego dyrektora mając na oku rozwój i wzrost Towarzystwa.

Nowy dyrektor p. Mieczysław Sołtys, urodził się w r. 1863. We Lwowie skończył gimnazjum i wydział filozoficzny. Już jako uczeń gimnazjalny zajmował się gorliwie muzyką i utworzył chór z uczniów gimnazjalnych. Uczęszczając na filozofię, równocześnie uczył się muzyki, mianowicie gry na fortepianie, harmonji i kontrapunktu u ś.p. Mikulego. Dla dobrego kształcenia się w muzyce wyjechał do Wiednia i Paryża. W Wiedniu pracował pod kierunkiem Krenna i Hirschfelda.

W Paryżu przedstawiony przez hr. Marewskiego Saint-Saënsowi, został jego uczniem i przedkładał mu swe kompozycje ilekroć Saint-Saëns zjechał do Paryża. Ze jego poradą studjował w instytucie organowym u Eugeniusza Gigonta, jednego z największych organistów światowych, teoretyka niezrównanego i wykwintnego kompozytora.

Oprócz gry na organach kształcił się w pomienionym instytucie w kompozycji i instrumentacji. Studja w Paryżu odbywał z dwoma nawrotami. Po powrocie z pierwszej podróży napisał operę komiczną: „Panie kochanku,“ z której wykonano wyjątki na koncercie „Echa“ w r. 1896. Za drugiej bytności w Paryżu napisał „Koncert fortepianowy“ i większą część opery komicznej: „Rzeczpospolita babińska“ (libretto p. Kiczmana). Po powrocie napisał oratorjum: „Śluby Jana Kazimierza,“ które wykonano we Lwowie cztery razy i które cała prasa polska przyjęła z wielkiemi pochwałami. W rok później napisał symfonję pierwszą.

Z rzeszy wydanych możemy wyliczyć następujące: „Trio“ na trzy instrumenty smyczkowe u Hamelle'a w Paryżu. Tam wydał także Scherzo na fortepian, „Deux morceaux“ na fortepian u Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie, „Trzy pieśni“ u Gubrynowicza i Schmidta, „Pierwiosnek“ na chór damski i kantaty na cześć ks. Issakowicza i Kl. z Tańskich Hoffmanowej. Z zamiłowaniem zajmuje się pieśnią ludową polską.

* * *

Po zgromadzeniu chór męski Tow. udał się do mieszkania p. Sołtysa i odśpiewał: „Niech żyje nam!“ Pospieszyło do niego także grono osób, a gdy dowiedziano się, że p. Sołtysa nie ma we Lwowie, złożono w mieszkaniu jego przeszło 400 kart wizytowych.

Awans listopadowy w obronie krajowej.

(Telegram oryg. „Dziennika Polskiego“).

Ogółem zostało zamianowanych: 1 jenerał-porucznik, 3 jenerał-majorów, 5 pułkowników, 5 podpułkowników, 4 majorów, 45 kapitanów I klasy, 40 kapitanów II klasy, 6 rotmistrzów I klasy, 6 rotmistrzów II klasy, 79 poruczników, 101 podporuczników.

Jenerał-porucznikiem mianowany jenerał-major Ferdynand Mayer, komendant dywizji w Josefstadzie; jenerał-majorami pułkownicy: Rajmund Gerba, komendant brygady piechoty obrony krajowej w Litomierzycach; Franciszek Schmitzhausen, komendant brygady piechoty obrony krajowej w Pilznie czeskim i Maksymiljan hr. Rosenberg-Orsini, wielki ochmistrz dworu arcyksięcia Rainera.

Dalej mianowani w galicyjskich i bukowińskich pułkach piechoty:

Pułkownikiem podpułkownik Feliks Borjean, komendant 18 p. w Przemyślu.

Majorami kapitanowie I klasy: Józef Błyskal 18 p. w Przemyślu i Wilhelm Raft 22 p. w Czerniowcach.

Kapitanami I. klasy mianowani kapitanowie II. klasy: Ignacy Reschka 36 p. w Kołomyi, Alfred Mejor 22 p. w Czerniowcach, Ryszard Meluschka 16 p. w Krakowie, August Veltze 35 p. w Złoczowie, Juljusz Scharf 35 p. w Złoczowie, Henryk Patzelt 16 p. w Krakowie, Edmund Weselsky 17 p. w Rzeszowie, Franciszek Michel 20 p. w Stanisławowie, Jan Fieldorf 36 p. w Kołomyi, Józef Pokorny 22 p. w Czerniowcach, Erwin bar. Scholten 35 p. w Złoczowie, Feliks Szeparowicz 18 p. w Przemyślu, Jan Mozer 17 p. w Rzeszowie i Karol Lau 16 p. w Krakowie.

Kapitanami II. klasy mianowani porucznicy Karol Chist 17 p. w Rzeszowie, Emil Mussil 36 p. w Kołomyi, Otto Wanggo 22 p. w Czerniowcach, Wincenty Kürbisch 20 p. w Stanisławowie, Fryderyk Reiner 20 p. w Stanisławowie i Franciszek Sax 17. p. w Rzeszowie.

Porucznikami mianowani podporucznicy: Wacław Tomasek 19 p. we Lwowie, Emil Hrozny 22 p. w Czerniowcach, Józef Bonawentura 18 p. w Przemyślu, Herman Rinke 17 p. w Rzeszowie, Jerzy Gaschler 16 p. w Krakowie, Jan Kepplinger 36 p. w Kołomyi, Ryszard Pawliczek 16 p. w Krakowie, Gabrjel Gliga 22 p. w Czerniowcach, Cyryl Dolenc 17 p. w Rzeszowie, Antoni Demuth 17 p. w Rzeszowie, Paweł Krongold 17 p. w Rzeszowie, Adolf Koblížek 22 p. w Czerniowcach, Józef Mark 20 p. w Stanisławowie, Robert Kakac 35 p. w Złoczowie, Emil Futter 18 p. w Przemyślu, Karol Jandl i Edward Herrmann obaj 20 p. w Stanisławowie i Henryk Janda 16 p. w Krakowie.

Podporucznikami mianowani kadeci zastępcy oficerów: Stanisław Tarabanowicz 19 p. we Lwowie, Henryk Eberl 17 p. w Rzeszowie, Franciszek Krejčiřik 18 p. w Przemyślu, Rudolf Till 18 p. w Przemyślu, Franciszek Körner 16 p. w Krakowie, Wilhelm May 17 p. w Rzeszowie, Jan Kozicki, 18 p. w Przemyślu, Władysław Pruša 35 p. w Złoczowie, Franciszek Doležal 19 p. we Lwowie, Edward Völker 16 p. w Krakowie, Stefan Dorcsz 19 p. we

---

23)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— Owszem, była.

— Tylko nie sama?

— Sama jedna. Zdziwiło mnie tylko, że była ubrana w swój najpiękniejszy negliż i zapiekała włosy żelazkiem. To obudziło moje podejrzenie, gdzie ona, do kogo i dla kogo stroić się może o takim czasie. Gdy ją o to zapytałem, odpowiedziała mi z uśmiechem (ona zawsze się śmieje, gdy ma skłamać, przekonałem się o tem nieraz). Otóż mówiła mi, że jej przyszła fantazja ufryzować się na noc ot tak, po prostu dla zabicia czasu, to znowu mówiła, że spodziewała się mojego przybycia, dlatego się tak ustroiła, a niedługo potem zaczęła ziewać, mówiła, że śpiąca, że się położy wcześniej, bo przeszłej nocy źle spała, a od czasu do czasu rzucała krótkie, ledwie dostrzeżone spojrzenia na zegar. Nie było wątpliwości, że czekała na kogoś. Udałem, że wierzę jej usprawiedliwieniom i odszedłem wcześnie; ale w bramie przeciwległego domu zaczaiłem się i czekałem, wpatrzony w jej oświetlone okno. Za jakiś czas spuściła storę. To był widocznie znak umówiony, bo w tej chwili z cieniów bramy sąsiedniego domu obok mnie wysunął się cień mężczyzny, w którym, gdy przechodził koło latarni, poznałem owego donżuana i poszedł prosto do domu, w którym mieszkała i niezadługo na przepuszczającej światło storze zobaczyłem dwa cienie jej i jego, złączone w powitalnym uścisku.

Nagle przestał mówić i chwyciwszy mnie za rękę dawał mi gwałtownym uściskiem znak, abym zmilczał, bo w tej chwili ktoś szybko przeszedł koło nas w cieniu drzew.

— To on — szepnął do mnie, patrząc za odchodzącym. — Idzie do niej, przysiągłbym, że do niej idzie. Chodźmy, a przekonasz się.

Starałem się odwieść go od tego, perswadując mu, że takie dobrowolne torturowanie się do niczego nie doprowadzi, że jeżeli ten pan rzeczywiście do niej idzie, to ona nie będzie znowu tak naiwna, aby miała przyjmować go u siebie przy otwartych drzwiach, że chcąc się dostać tam musiałby gwałtem dobijać się do niej, budzić ludzi po nocy w obcym domu i wystawi się tylko na śmieszność wobec ludzi. Byłem wymowny, bo mi szło głównie o Fifijkę, którą jako mieszkającą obok Mimi mogła taka awantura skompromitować i szkodzić w opinji.

I przekonałem go widocznie, bo po namyśle odezwał się złamanym głosem:

— Może i masz rację. Na co to wszystko się przyda? Ona i tak gotowa mi się zaprzeć w żywe oczy, wmówić we mnie, że to wszystko nieprawda, tak, jak zrobiła wtedy, kiedy przyszedłem do niej z groźbą i wyrzutami. Nie zadawała sobie nawet trudu usprawiedliwiać się, przepraszać, zostawiła mi do woli wierzyć albo nie wierzyć i ostatecznie zaproponowała mi rozłączenie. A ja nie mogłem przecież zgodzić się na to, bo ja nie mogę wyobrazić sobie życia bez niej. To też zamiast potępić ją, ja wiłem się zrozpaczony u nóg jej i przepraszałem ją jeszcze i błagałem o przebaczenie.

Spazmatyczny płacz rwał mu piersi, że żal było słuchać tego, żal było patrzeć na męki tego biedaka, który nie miał na tyle hartu i woli, żeby zerwać te więzy, w które go skrępowała nieuleczalna namiętność. Z współczuciem przytuliłem go do mojej piersi, na której płakał jak dziecko.

Jakby dla kontrastu z tą boleścią odezwał się gdzieś w dali wśród ciszy nocnej jakiś wesoły śpiew zapóźnionych i widocznie dobrze podchmielonych kompanjonów.

Pijackie głosy zbliżały się ku nam coraz bardziej, a gdy doszły do miejsca, gdzieśmy stali, poznaliśmy w hałasującej gromadce naszych dobrych znajomych: mistrza Henryka i kilku młodych malarzy.

Wszyscy byli w doskonałych humorach, dobrze już podchmieleni i ledwie trzymali się na nogach, szczególniej mistrz Henryk, którego już prowadzić i podtrzymywać musiano. Poznawszy Dyzia przywitali go głośnym okrzykiem radości.

— Brawo! Dyzio! Dawać go tutaj. Jeden towarzysz więcej. Będzie nas teraz siedmiu, jak siedmiu mędrców starożytności.

Mnie jako obcego już do tych mędrców nie liczyli, ignorowali mnie zupełnie.

— Kto taki? — spytał ochrypłym głosem mistrz Henryk, który na pół już śpiący stał na chwiejących się nogach i nic nie wiedział, co się koło niego działo.

— Dyzia-śmy spotkali — gadał mu głośno w ucho jeden z tych, co go podtrzymywali.

— A, Dyzio! — zawołał uradowany, zataczając się w stronę Dyzia i podnosząc w górę palec, jakby chciał grozić, mówił dalej rozmazanym głosem, bo mu już język chodził, jak w pantoflu. — Nie śmiejcie się z niego, wara, bo to wielki człowiek, wielki talent, ja wam to mówię, ja mistrz, że to ogromny talent. Wiesz ty — mówił dalej, kładąc się prawie na Dyziu całym ciężarem swego ciała — wiesz ty gałganie, że ty będziesz większy niż Mickiewicz, niż ten, ten, jak on się nazywa...

— Sienkiewicz — podpowiedział któryś.

— E, co Sienkiewicz — rzekł z lekceważeniem mistrz, machnąwszy ręką. — Żaden talent, chwilowa wielkość, przereklamowana, mówię przereklamowana. Ale Dyziek, o! to talent, poczciwy Dyziek, no, daj gęby, mój złoty, daj gęby — szukając ustami jego ust po całej twarzy ślinił go niemiłosiernie.

Pierwszy to raz widziałem mistrza Henryka od czasu owego niefortunnego zaprezentowania się u cioci, ale jakąż okropną zmianę w nim znalazłem. Twarz nabrzękła, rozlana, przy świetle latarni wydawała się trupiobladą, a siną w cieniu głęboko pod czołem zapadłych oczów, gęsta niegdyś czupryna, mocno już teraz przerzedzona, wysuwała się zmierzwionymi kosmykami na czoło z pod zmiętego kapelusza, a ręce trzęsły się nerwowo, jakby były z jakiej galaretowatej masy. Słowem — była to ruina człowieka, rozsypane szczątki tego bożyszcza, którego niedawno jeszcze grono pochlebców stawiało na piedestale i bałwochwalcze biło mu pokłony.

Był to może kiedyś materjał na wielkiego artystę; ale zawcześnie okrzyknęli go mistrzem, on uwierzył w swoje mistrzowstwo, w swoje posłannictwo i prędko spoczął na tych łatwo nabytych laurach.

Już, kiedy przybył do Krakowa, talent jego chylił się ku upadkowi, a tutaj powodzenie chwilowe do reszty go zepsuło.

Grono młodych, bardzo młodziutkich adeptów sztuki malarskiej, wyznawców nowych kierunków, które nie wymagały ani poprawnego rysunku, ani wyrobionej techniki malarskiej (uważając takie rzemieślnicze traktowanie sztuki za profanację) tylko pomysłów i oryginalności, utworzyło koło niego rodzaj dworu, który mu towarzyszył wszędzie, piał hymny pochwalne na cześć jego i przewrócił mu w głowie zupełnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Lwowie, Fryd. Braun 18 p. w Przemyślu, Józef Sturm 22 p. w Czerniowcach, Ferdynand Onheiser 20 p. w Stanisławowie, Ernest Westhauser 22 p. w Czerniowcach, Henryk Welz 17 p. w Rzeszowie, Włodzimierz Hordyński 20 p. w Stanisławowie, Józef Gürth 22 p. w Czerniowcach, Gustaw Schwengler 35 p. w Złoczowie, Bolesław Roja 36 p. w Kołomyi, Robert Maya 35 p. w Złoczowie, Otton Scholz 36 w Kołomyi.

W kawalerji wojsk obrony krajowej: Rotmistrzami I. klasy rotmistrze II. klasy: Kazimierz Gużkowski 1 p. ul., Franciszek Wallner 2. p. ul., Fryderyk Klammstein-Bischoff 2 p. ul., Ludwik br. Erlanger 5 p. ul.

Rotmistrzami II. klasy porucznicy: Franciszek Höfer 4 p. ul., Michał Hörmann 3 p. ul., Józef Simacek 2 p. ul. i Hilmar br. Hübl z 1 p. ul. do 5 p. ul.

Porucznikami podporucznicy: Stanisław Weinwurm 3 p. ul., Ernest Breznó Pribradny 5 p. ul., Oskar Gatnar 4 p. ul., wreszcie Maksymiljan Bergmayr i Artur T.r.ch. obaj w 6 p. ul.

Podporucznikami kadeci (zastępcy oficerów): Oskar Kerchnave 6 p. ul., Ernest Kolischer 5 p. ul., Franciszek König 3 p. ul., Rudolf Sommer 2 p. ul. i Fryderyk Nebinger 1 p. ul.

W etacie oficerów służby lokalnej:

Kapitanami I. kl. kapitanowie II. kl.: Dymitr Bastgen, oficer konceptowy przy komendzie obrony kraj. we Lwowie i Wiktor Thierfelder 36 p. p. w Kołomyi.

W stanie nieczynnym, w piechocie: kapitanem II. kl. porucznik Stanisław Niklas 20 p. w Stanisławowie; porucznikiem podporucznik Franciszek Raubiczek 17 p. w Rzeszowie.

Przy kawalerji obrony krajowej, w stanie nieczynnym: rotmistrzem I. kl. rotmistrz II. klasy: Władysław Pazdirek w 4 p. ul.; rotmistrzem II. kl. porucznik, dr. praw Fryderyk Stritzl w 5 p. ul.

W korpusie lekarskim: Lekarzem sztabowym lekarz pułkowy I kl dr. Wilhelm Strzechowski w 19 p. p. we Lwowie.

Lekarzami pułk. I kl. lekarze pułk. II kl.: dr. Leon Hand 16 p. p. w Krakowie, dr. Leopold Barb 22 p. p. w Czerniowcach, dr. Natan Grauer 35 p. p. w Złoczowie; lekarzem pułkowym II kl. starszy lekarz dr. Józef Kos 3 p. ul.

W korpusie ofic. rachunkowych: kapitanami II kl. porucznicy rachunkowi: Jan Gstrein 2 p. ul. i Artur Stetkiewicz 5 p. ul.; porucznikami podporucznicy rach.: Franciszek Kober 20 p. p. w Stanisławowie i Juljan Kelsch 22 p. p. w Czerniowcach.

Podporucznikami rach. feldfeble: Filip Fritz z 19 p. p. we Lwowie do 16 p. p. w Krakowie i Jan Pokorny z 17 p. p. w Rzeszowie do 12 p. p. w Czesławiu.

W stanie nieczynnym: porucznikami rach. podporucznicy rach.: Rudolf Kopp, 2 p. ul., Ferdynand Bruner 22 p. p. w Czerniowcach, Leopold Haumer 22 pp. w Czerniowcach, Jakób Weimann 19 p. p. we Lwowie, Józef Müller 18 p. p. w Przemyślu. Podporucznikami rach. podoficerowie rach. I. klasy: Erwin Marburg z 15 pp. w Opawie do 16 p. p. w Krakowie, Jerzy Kühl z 22 pp. w Czerniowcach do 18 pp. w Przemyślu i Franciszek Bönisch z 7 p. p. w Pilznie do 17 pp. w Rzeszowie.

W żandarmerji: majorem rotmistrz I. kl.: Ludwik Eppich, sprawujący funkcje oficera sztabowego przydzielonego do krajowej komendy żandarmerji nr. 5 we Lwowie.

Porucznikami rachunkowymi podporucznicy rachunkowi: Jan Grössler, Benedykt Raffin, Józef Kokert, Riven Leib Jungfrau, Hubert Gröschel, Jan Moroz i Michał Wolczyński, wszyscy z komendy żandarmerji krajowej nr. 5 we Lwowie.

Podporucznikami rachunkowymi wachmistrze pomocnicy rachunkowi: Józef Prohazka, Hilary Slawik, Jan Knot, Antoni Fal i Adolf Schwarz, wszyscy z komendy krajowej żandarmerji nr. 5 we Lwowie.

Awans listopadowy w armji.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Wiedeń 30 października. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza awans listopadowy.

Arcyksiążęta Otto i Leopold Salvator zostali mianowani jenerał-porucznikami.

Dalej mianowani jenerałami broni feldmarszałporuczn.: Schwitzer, głównodowodzący jenerał w Temesvarze, Maurycy Schmidt, zastępca naczelnego komendanta austrjackiej obrony krajowej i Ferdynand Fiedler, komendant 11 korpusu, komenderującyjenerał i komendant obrony kraj. we Lwowie.

Dalej mianowani: dywizjoner obrony krajowej w Jozefstadzie, jenerał-major Meyer, feldmarszał-porucznikiem; pułkownicy i komendanci brygady obrony krajowej: Gerba w Litomierzycach i Schmitzhausen w Pilznie, jenerał-majorami; pułkownik Orsini Rosenberg, wielkim ochmistrzem dworu arcyksięcia Rainera.

Wreszcie zamianowanych zostało: 5 pułkowników, 5 podpułkowników, 4 majorów, 45 kapitanów I klasy, 40 kapitanów II klasy, 6 rotmistrzów I klasy, 6 rotmistrzów II klasy, 79 poruczników, 101 podporuczników.

Feldm.-porucznikami, jenerał-majorzy: Steinitzer, hr. Auersperg, Laner, Pokorny, Mayer, Kekelfalussy, Zurna, Panatowski.

Jenerał-majorami, pułkownicy: Maksymiljan hr. Orsini, Teodor Hoepler, Arpad Major, Gustaw Wittich, Emil Neuhold Soevenyhaza, Jakób Wenzlik, Adolf Rammer-Rummersdorf, Rajmund Gerba, Henryk Rodanovich, Fryderyk Jihn, Jan Schemua, Edward Zechmeister, Antoni Fiala, Adol, Strochr. Ernest baron Hagen, Franciszek Schmitzhausen, Karol Trnka, Karol Szrutek.

Dalej mianowano 3 pułkowników, 6 podpułkowników, 6 majorów, 27 kapitanów w korpusie sztabu generalnego; 3 podpułkowników, 3 majorów, 6 kapitanów w sztabie inżynieji; 10 pułkowników, 12 podpułkowników, 14 majorów, 160 kapitanów I. klasy, 84 kapitanów II. klasy, 271 poruczników, 557 podporuczników w piechocie, w bataljonach strzeleckich, w korpusie pionierów, wreszcie w pułkach kolejowych i telegraficznych; 6 pułkowników, 7 podpułkowników, 13 majorów, 22 rotmistrzów I. kl., 35 rotmistrzów II. kl., 40 poruczników, 25 podporuczników w kawalerji; 7 pułkowników, 5 podpułkowników, 9 majorów, 21 kapitanów I. kl., 33 kapitanów II. kl., 40 poruczników, 57 podporuczników w artylerji polowej.

1 pułkownika, 2 podpułkowników, 1 majora, 5 kapitanów I kl., 5 kapitanów II kl., 22 poruczników, 17 podporuczników w artylerji fortecznej;

1 pułkownika, 1 podpułkownika, 6 majorów, 8 rotmistrzów II kl., 4 poruczników i 4 pod poruczników w trenie; 1 podpułkownika, 8 majorów w etacie armji; 1 majora w stadninach; 2 jeneralnych sztabowych lekarzy; 4 starszych lekarzy sztabowych I kl., 12 starszych lekarzy sztabowych II kl., 21 lekarzy sztabowych, 32 lekarzy pułkowych I kl., 35 lekarzy pułkowych II kl; 3 jenerał-audytorów, 3 pułkowników audytorów, 2 podpułkowników audytorów, 3 majorów audytorów, 6 kapitanów aud. I kl., 6 kapitanów aud. II kl. i 7 poruczników audytorów.

W marynarce: 3 kapitanów okrętów liniowych. 1 kapitana fregaty, 2 kapitanów korwetty, 2 podporuczników okrętów liniowych I. kl., 4 podporuczników okr lin. II. kl., 7 chorążych, 1 starszego lekarza sztab. II. kl., 4 lekarzy fregat.

W pułkach stojących załogą w Galicji zostali mianowani: pułkownikami: Edmund Krulis w p. p. nr. 80, Karol Steinbach w p. p. nr. 55, Henryk Schulle w p. p. nr. 89, Antoni Schneider w p. p. nr. 45, Jan Balnay w p. huzarów nr. 12, Hugo Janch w p. ułanów nr. 7, Fryderyk Wohlfahrstaedten w p. artyl. dywizyjnej nr 33 Franciszek Wessely w p. art. dywiz. nr. 33, Jerzy Dormus w p. art. dyw. nr. 30;

Podpułkownikami: Fryderyk Mendelein w p. p. nr. 55, Wiktor Grobois w p. p. nr. 24, August Budinsky w p. p. nr. 90;

Zdenko Pokorny w pułku ułanów nr. 6, Krzysztof Scheuserka w p. art. dywiz. nr. 1, Piotr Millivjevic w p. artyl. korpuśnej nr. 11.

Majorami: Jerzy Winternitz z pp. nr. 11 w pp. nr. 40, Karol Toepfer z pp. nr. 94 w p. p. 20, Jerzy Fischer, nadkompletny w p. ułanów nr. 3 przy równoczesnem przeniesieniu go do armji czynnej, Alojzy Pokorny z p. huzarów nr. 12 do p. huz. 10, Ferdynand Wiesauer z p. ul. 7 do p. ul. 8, Bolesław Komarnicki z p. ul. 3 do p. ul. 7, Józef Schloegel z p. ul. 7 w p. ul. 4, Adolf Knopp, z p. art. dywiz. 31 w p. art. korp. 2, Józef Macalik z p. art. fortecznej 3 w p. art. fort. 1, Henryk Juchasz z p. art. korpuśnej w p. art. dywiz. 33.

W korpusie sztabu jeneralnego: Kapitanami I. kl: Ferdynand Demus nadkompletny w p. p. 61 profesor w szkole kadeckiej we Lwowie, Karol Darnhofer w bataljonie strzelców polnych 4, Edward Steinitz w p. p. 24, August Mietzl p. p. 95, Henryk Schulhof w p. art. dywiz. 28, Karol Goettlicher nadkompletny w p. p. 77 profesor w szkole kadeckiej, Karol Kadt Eugenjusz Straub w p. art. dywiz. 1, Jan Straub w p. p. 9.

W sztabie inżynierji kapitanami I. kl.: Józef Traconicek w bataljonie pionierów nr. 8 z przydzieleniem do dyrekcji inżynierji w Krakowie, Karol Kleiner w bat. pion. nr. 4 z przydzieleniem do dyrekcji inż. w Przemyślu.

W piechocie kapitanami I. kl.: Józef Lipp w p. p. 40, Władysław Poller w p. p. 13, Jan Woigner p. p. 13, Maksymilian Reymann w p. p. 15, Wilhelm Pistelt p. p. 58, Karol Raimann p. p. 9, Hermann Sierach w p. p. 20, Józef Swiszczowski p. p. 30, Lesław Schiwitzer p. p. 80, Józef Penz p. p. 80, Alfred Weisz p. p. 45, Józef Eminger p. p. 55, Stanisław Wuerfel z p. p. 80 w p. p. 20, Karol Wenel p. p. 30, Antoni Mikula p. p. 57, Jan Bratanitsch p. p. 30, Bolesław Łazarewicz p. p. 90, Józef Dillmann p. p. 100, Karol Pollak p. p. 15, Antoni Chwosta p. p. 40, Marcin Wysocki p. p. 89, Edward Hospodarz p. p. 90, Antoni Schwarz p. p. 15, Józef Prokop p. p. 20, Ferdydand Jost p. p. 58.

Kapitanami II. klasy: Józef Stark z p. p. 11 do p. p. 10. Artur Schopper z bataljonu strzelców polowych nr. 13 do bat. strzelców pol. 23, Franciszek Reisner z p. p. 11 do p. p. 77, Józef Wagner w p. p. 24, Mieczysław Gorecki w p. p. 9 Andrzej Diener w p. p. 100, Emil Krammer w p. p. 55, Gabrjel Werner z p. p. 80 do p. p. 3 Maksymiljan Kudieka przydzielony do sztabu jeneralnego 4 p. p. 95, Jan Nowak przydzielony do sztabu jeneralnego w bataljonie pionierów nr. 10, Józef Hiltl przydzielony do sztabu jen. w p. p. 9.

W pułkach kawalerji rotmistrzami I klasy: Karol hr. Fugger-Babenhausen w p. huzarów nr. 4, Artur Langner-Sedlaczek w p. ułan. nr. 4, Emil Vogl z p. ułan. nr. 6 w p. huz. nr. 2, Władysław Ruiz de Roxas w p. ułan. 4, Wojciech Seiltz z p. huz. nr. 10 w p. huz. 12, Karol Kandis w p. ul. nr. 6, Bronisław Kulczyc Wisłocki w p. ul. nr. 1.

Rotmistrzami II kl: Włodzimierz Poraj Podrębski w p. ułan. nr. 2, Franciszek Balzar w p. ułan. nr. 6, Gustaw Mitlacher w p. 6, Fryderyk Kybast nadkompletny w p. ułan. nr. 5, do p. ul. nr. 3, Oskar Wretschko nadkompletny w p. ułan. nr. 5, do p. ułan. nr. 2, Otto baron Benz-Altcron nadkompletny w p. huz. nr. 8, do p. huz. nr. 9.

W artylerji polowej: kapitanami I kl.: Jakób Kassal w p. art. dywiz, nr. 28, Józef Kralowetz w p. art. dywiz. 30, Maksymiljan Hepper w p. art. dywiz. 29, Paweł Sobolewski w p. art. korp. nr. 11.

Kapitanami II kl.: Maksymiljan Müller z p. art. dyw. 13 w p. art. korp. nr. 3, Maksymiljan Rosmann z p. art. dyw. nr. 30 w p. art. dyw. nr. 6, Ludwik Leonhardt z p. dywizji artylerji górskiej w p. artylerji dywizyjnej nr. 31, Aleksander Maftanovich nadkomp. w p. art. dywiz 38 w p. art. dywiz. nr. 3, Karol Kugel z p. art. dywiz. nr. 1, w p. art. korp. nr. 2, Rudolf Faber z p. art. korp. 11 w p. art. dyw. 4, Karol Wilczek nadkompl. z p. art. dywiz. 4 w p. art. dyw. 28, Feliks Wagner nadkompl. w p. art. dyw. 6 w p. art. dyw. nr. 1, Wiktor Klinger w p. art. korp. nr. 10.

W artylerji fortecznej kapitanami I kl.: Gustaw Schulz w p. 3, Wilhelm Bumler w p. 2; kapitanem II kl.: Emil Gross w p. 2.

W audytorjacie kapitanami audytorami II kl.: Alfred Mutschlechner w sądzie garnizon. w Krakowie, Ottokar Maly w p. p. 77, Antoni Cikanek w p. p. 9, Emil Jilek w sądzie garniz. w Przemyślu.

W korpusie lekarskim mianowani: Starszym lekarzem sztabowym I. kl Józef Krumpholz komendant szpitalu garniz. w Krakowie; starszymi lekarzami sztabowymi II kl.: Rudolf Łaska naczelny lekarz garniz. w Stanisławowie, Edwin Hollerung nacz. lekarz garniz. w Tarnowie, Eugenjusz Pokorny nacz. lekarz w 30 dywizji piechoty przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, Konstanty Springer przy szpitalu garnizonowym w Przemyślu, który równocześnie został zamianowany naczelnym lekarzem garnizonowym w Trebinji.

Lekarzami sztabowymi: Samuel Dolnocki w p. ul. nr. 1 przy równoczesnem zamianowaniu go naczeln. lekarzem garnizonowym w Ungwarze, Leo Feldern w bat. strzelców nr. 5, przy równoczesnem zamianowaniu go naczelnym lekarzem w Gródku. Ludwik Klei z p. p. nr. 88 przy szpitalu garniz. we Lwowie. Jakób Unger z p. p. 40 przy szpitalu garniz. w Krakowie, Józef Brach z p. art. korpuśn. nr. 10 przy szpit. garniz. w Przemyślu.

Lekarzami pułkowymi I. klasy: Filip Müller w p. art. dywiz. 3, Maksymiljan Szanto w p. huz. nr. 8, Hugo Zuzak w p. art. dywiz. 32, Bronisław Uderski w p. p. 80, Bronisław Jakesch z p. ułan. 3 w p. p. nr. 13.

Lekarzami pułkowymi II. kl.: Jan Weszely z p. ułanów 4 w p. p. 77, Eugenjusz Kafka w p. p. 56, Franciszek Henrich z p. ułanów 13 w p. p. 18, Jan Kamiński w p. art. korpusu 10, Fryderyk Meliński w p. ul. nr. 2.

Kapitan-audytor II klasy Mottl w Przemyślu mianowany kapitanem-audytorem I klasy, zaś porucznik-audytor Kucera kapitanem-audytorem; w końcu lekarz pułkowy Strzechowski we Lwowie mianowany lekarzem sztabowym.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 31 października.

Teatr hr. Skarbka: „Orfeusz w piekle". Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Wtorek 31) Wolfganga b. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 51, zachód o godzinie 4 minut 35

† **Franciszek Zdański,** radca dworu i emer. starszy prokurator państwa zmarł we Lwowie 26. bm. przeżywszy 74 lat.

Znaną jest jego działalność na stanowisku starszego prokuratora państwa we Lwowie, które zajmował przez 20 lat, bo od r. 1876 do 1895 t. j. do przejścia na emeryturę. Doniosłe sprawy przeszły w tym czasie przez nadprokuratorję. Śp. Zdański nie bacząc na uboczne względy kierował zawsze powierzonym sobie tak ważnym urzędem z pożytkiem nie tylko dla sądownictwa, któremu oddał wielkie usługi, lecz i dla społeczeństwa, które już za życia jego umiało ocenić niezwyczajne zalety. W krótkim też czasie, po objęciu urzędu starszego prokuratora został odznaczony tytułem radcy dworu, a niebawem potem orderem Leopolda.

Rzadkiej prawości charakteru i wzniosłych zasad, wzorowy ojciec rodziny, o niezwykłem sercu dla drugich, a rygorysta dla siebie, nie szukający rozgłosu, lecz zawsze wytrwały w wykonywaniu obowiązków, gorąco miłujący kraj, a nadto prawy sługa Boży, powinien pozostać wzorem dla młodszych pokoleń, które żyjąc w coraz trudniejszych czasach niechaj będą wdzięczne za taki przykład spełnienia zadań życia. *R. i. p.*

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpił, jako członek wspierający, adwokat dr. Szymon Schaff.

Zjazd etnograficzny. Lwow. Tow. ludoznawcze uchwaliło urządzić w r. 1900, koło Zielonych świątek, zjazd etnograficzny, razem z towarz. historycznem. Zjazd ten odbędzie się w Krakowie, dla uświetnienia przypadającego na ów czas jubileuszu uniwersytetu jagiellońskiego

Ze świata pedagogicznego. Kwestjonarjusz w sprawie karności szkolnej i opieki pozaszkolnej nad uczniami uchwalił wypracować co rychlej, na swem wczorajszem posiedzeniu, wydział Towarz. szkół wyższych. Kwestjonarjusz ten rozesłany będzie do prowincjonalnych „Kół" Towarz., których jest czternaście. Sprawa ta, wobec rozmaitych obecnie objawów braku karności w młodzieży szkół wyższych, jest bezwątpienia na czasie i dlatego pożądanem by było, aby co rychlej z odpowiedzi na kwestjonarjusz urosły wnioski, a z nich czyny.

Ponadto uchwalił wydział Towarz., aby udać się do rządu o zapomogę na wyjazd profesorów gimnazjalnych do Paryża na wystawę. Towarzystwo pragnęłoby, aby z każdego gimnazjum wyjechał jeden profesor.

Czyim organem jest „Słowo polskie." Jeśli jest jeszcze ktokolwiek, ktoby nie wierzył lub też nie wiedział, czyim organem jest *Słowo polskie*, tego musi przekonać jaskrawy fakt usłużności wobec żydów, z jaką ten organ zamieścił na całej półtorej stronnicy bitego druku „mowę dr. Emila Byka, prezesa zboru izraelickiego (!), wygłoszoną przy poświęceniu (!) nowego gmachu lwowskiej gminy izraelickiej (!) na dniu 26 b m." Przyzwyczailiśmy się już do tego, że *Słowo polskie* w pięciu wierszach donosi o nabożeństwach kościołów chrześcijańskich a a pół szpalty wypisuje o „boruchach" w bóżnicy odprawianych. Rozumiemy, że kto ratuje żydowską mamoną śmiertelnie nadszarpane krachem Kasy oszczędności swe finanse, ten musi z całym serwilizmem zamieszczać żydowskie komunikaty, ale i w skandalu jest miara.

Aura kapryśi. Onegdajsza niedziela była tak ciepła, jakby za pasem nie była zima, ale wiosna. W wilgotnych suterenach i w przewiewnych poddaszach nadzieja wchodziła w serca: — „jeszcze nie tak prędko mróz". Ci, których troska o paliwo nie męczy, używali wczasu, przechadzając się po błyszczących w blaskach słońca ulicach. „Corso" — chodnik ul. Karola Ludwika roił się od publiczności.

Wieczór również był ładny, jak dzień, niebo zaiskrzyło się gwiazdami. Nie widzieli tylko ci, którzy w teatrze na „Mikadzie" woleli oglądać i oklaskiwać panny: Bohuss, Miłowskę i Schuppównę.

Pożary. Z Rymanowa donoszą nam, że w sąsiednim Wróbliku szlacheckim (stacja kolei Rymanów) wybuchł w piątek po godzinie 5-tej wieczorem groźny pożar, który w krótkim czasie pochłonął 4 chałupy i 2 budynki gospodarcze. Straty byłyby niezawodnie daleko większe wobec wichru, jakie jesienią w tych stronach panuje, gdyby nie szybka pomoc rymanowskiej straży ochotniczej pożarnej, która przybywszy na miejsce pożaru ze swym naczelnikiem p. Sołtykiewiczem, tak dzielnie pracowała, że udało jej się ogień zlokalizować i ograniczyć go do wymienionych sześciu budynków. Podnieść zasługę tej straży tem bardziej należy, że do niedawna istniała ona na papierze tylko, a od kilku miesięcy dopiero na nowo zorganizowana, chlubnie wyszła z pierwszego chrztu ogniowego.

W Wełdzirzu, powiat doliński, spłonęło również tymi dniami 10 domów. Ogień powstał z żydowskiego domu koło bożnicy i cudem chyba ograniczył się na tych 10 budynkach, przy gęstem bowiem zabudowaniu Wełdzirza, łatwo mógłby była pójść z dymem cała ta ogromna i ludna wieś. Charakterystycznem jest, że ogień zawsze wybucha tam w domach żydowskich i, jak stwierdzono, w wielu wypadkach, ze względów czysto spekulacyjnych na asekurację.

Wypadek na wyścigach. Podczas wyścigów cyklistów w Hamburgu, spadł znany jeździec A. Köcher z koła i zabił się na miejscu.

Komisja graniczna. W komitacie spiskim urzęduje obecnie komisja, ustalająca granicę między Galicją a Węgrami. W komisji biorą udział ze strony węgierskiej: Aladar Raisz, nadżupan komitatu spiskiego, Baltazar Mattyasowsky, nadstolnik, August Groscha, starszy notarjusz komitatu, Ludwik Burian, naczelnik komitatowego urzędu budowniczego i Karol Wohlmuth, katastralny nadinżynier. Ze strony austrjackiej uczestniczą w komisji: Józef Rudzki, starosta z Nowego Targu, Ferdynand Wszeteczka, starszy inżynier z Wadowic i Edward Michałowski, starszy geometra. Urzędowanie postępuje szybko i niebawem zostanie ukończonem.

Zatarg o kanonje uniwersyteckie. Z Krakowa donoszą: Pomiędzy wydziałem teologicznym uniwersytetu jagiellońskiego, a konsystorzem biskupim krakowskim toczy się od roku poważny zatarg o kanonje akademickie, tj. przywilej od wieków służący uniwersytetowi mianowania kanoników do konsystorza z grona profesorów wydziału teologicznego. Oddawna już, bo od lat mniej więcej dziesięciu, konsystorz krakowski usiłuje się pozbyć tych kanonji, które w kapitule katedralnej przedstawiają głęboką wiedzę teologiczną i niezależność zdania. Obecnie skorzystał konsystorz z wakansu, jaki się otworzył po ks. biskupie Pelczarze i wcale nie zawiadomił o wakansie tym uniwersytetu, jako patrona tej kanonji, a odpówiednie pismo rektora pozostawił bez odpowiedzi. Nie dość na tem; obecnie z polecenia biskupa, a bez wiedzy wydziału teologicznego poruczono w seminarjum biskupiem wykłady teologji pastoralnej jednemu z miejscowych proboszczów, uniemożliwiając teologom słuchanie tego przedmiotu we wszechnicy. Uniwersytet zamierza odwołać się w tej sprawie do ministerstwa i dochodzić swych praw, utrwalonych wiekową tradycją. Znamiennym jest ten fakt i cały ten zatarg konsystorza z uniwersytetem w jubileuszowym roku wszechnicy jagiellońskiej, wskrzeszającym odwieczną tradycję i pełną chwały przeszłość uniwersytetu. Przypominają się mimowoli smutne dzieje rozgłośnej, a długoletniej walki jezuitów z wszechnicą krakowską w pierwszej połowie XVII wieku.

Dola pocztmistrzów. Przy regulacji płac urzędników i służby państwowej zapomniano zupełnie o pocztmistrzach, ekspedjentach i ekspedytorach. Wszystkim płace podwyższono, a ci ludzie, mimo to, że nadzwyczaj ciężko pracują, pozostali przy dawnych płacach, nie wystarczających nawet na życie. Żąda się od nich wykształcenia, sumienności w wypełnianiu obowiązków, gdyż przez ich ręce przechodzą znaczne sumy, za które skarb państwa odpowiada, a płaci się ich nadzwyczaj licho. Zdaje się, że przy regulacji płac pominięto ich dlatego, że otrzymują poczty za kontraktem. Należałoby, aby rząd zorganizował i ten dział służby pocztowej i udotował go odpowiednio do innych urzędników, gdyż to się im należy.

Samobójczyni literatka. Znana berlińska powieściopisarka Franciszka von Kapff Essenther wyskoczyła oknem z czwartego piętra na bruk ulicy i znalazła śmierć na miejscu. Na dwa dni przedtem usiłowała pozbawić się życia za pomocą opium, a przedtem już uwiadomiła o zamiarze swym znajomych i redakcje pism, dla których pracowała. Wszelkie przedstawienia osób jej przychylnych, aby ją odwieść od powziętej myśli o samobójstwie, nie odniosły skutku. Działała ona pod wpływem melancholji, spowodowanej chorobą, rozłączeniem z mężem i dziećmi i kłopotami pieniężnymi, choć z tych ostatnich mogła się była uwolnić z łatwością. Najgłówniejszym powodem niechęci do życia Franciszki była tęsknota do męża i dzieci, który nie z własnej winy musiał za ocean do Ameryki wyemigrować. Nieszczęśliwa kobieta 50 letnia, w wysokim stopniu zdenerwowana, nie dała się niczem nakłonić do podróży morskiej i zdenerwowaniu temu w końcu uległa. Denatka rozpoczęła zawód literacki dość świetnie, wyszedłszy atoli ponownie nieszczęśliwie zamąż, musiała dla chleba pisać wiele i później tworzyła same miernoty, co podkopało i jej firmę literacką i uszczupliło dochody.

Aresztowanie księdza. *Birżewyja Wiedomosti* otrzymują z Nieświeża w gubernji mińskiej następującą wiadomość: „Smutną wiadomością z ostatnich dni jest tutaj arestowanie księdza D. Młody duchowny oddawał się w ostatnich czasach spełnianiu swych obowiązków z fanatyczną gorliwością, surowo przestrzegając rozdziału swej owczarni od prawosławnej. Nie pozwalał on służącym przyjmować obowiązków u Rosjan, zabraniał nabywania obrazów świętych, malowanych przez prawosławnych, a jeśli zobaczył u którego ze swych współwyznawców taki obraz, zrywał go ze ściany. Aresztowany ksiądz wywieziony został i osadzony w klasztorze w gubernji witebskiej".

Powtórne małżeństwo Deweya zajmuje obecnie towarzyskie koła Waszyngtonu. Wprawdzie zwycięzca z pod Cavite nie zwierzył się nikomu z zamiar wstąpienia w powtórne związki małżeńskie, lecz usłużne przyjaciółki i życzliwi przyjaciele wybrali dla niego towarzyszkę życia w osobie wdowy po jenerale Hazen. Washington Mac Lean, ojciec p. Hazen, był założycielem dziennika *Cincinnati Inquirer*, na którem dorobił się mająteczku, pomnożonego stokrotnie przez szczęśliwe spekulacje. Pani Hazen zamieszkuje wspaniały pałac przy Mac Phers n Square. Admirał odbywał wjazd tryumfalny do Waszyngtonu w wytwornej karecie p. Hazen, a okoliczność ta zrodziła w kołach przyjacielskich obu stron myśl swatania ich.

Nowa rewolucja pałacowa. Pisma chińskie donoszą, że cesarzowa-wdowa, postanowiła zdetronizować urzędowo młodego cesarza Kuang-Si, któremu już przed rokiem odebrano wszelką władzę, a na miejsce jego zamianować cesarzem 9-letniego Pu-Tsyan'a, syna księcia krwi cesarskiej, Lan'a. Według *Ostas. Lloyd* Kuang-Si będzie w najbliższym czasie zmuszony do podania prośby o uwolnienie od ciężkich obowiązków ze względu na słaby stan zdrowia. Aby zapewnić w kraju spokój podczas zmiany monarchy, cesarzowa trzyma w pogotowiu silną armję pod dowództwem ks. Ching'a i Jung-Lu.

Nowy aparat sygnalizacyjny. Lwowianie pp. Władysław i Edward Lepszy, skonstruowali kolejowy aparat sygnalizacyjny, mający zastąpić obecnie używane tarcze sygnałowe. Próby na modelu 1/4 wielk. nat., które odbyły się dnia 21 b. m. wobec licznego zebrania członków towarzystwa politechnicznego, złożonego przeważnie z techników kolejowych, dały nadzwyczajnie pomyślne rezultaty. Zasadniczą cechą nowego aparatu jest umieszczenie go na lokomotywie, co umożliwia sygnalizowanie na każdem miejscu toru kolejowego. Wynalazcy otrzymali już na swój pomysł patent, którego sfinansowaniem zajęła się krajowa firma „Łubieński & Berggrün". Zastosowanie praktyczne aparatu zależeć będzie od prób na większą skalę przy zastosowaniu aparatu do pociągów, o co obecnie toczą się rokowania z dyrekcją kolei państw.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Dobry środek domowy.** Wśród środków domowych, używanych do uśmierzającego nacierania, zajmuje Liniment. Capsici comp, przyrządzone w laboratorjum apteki Richtera w Pradze, niezaprzeczenie pierwsze miejsce. Cena jego jest niska: 40 ct., 70 ct. i 1 zł. za butelkę, którą rozpoznać można po czerwonej kotwicy.

Zmarli:

W Końskiem, w ziemi sanockiej zmarła Teodora z Reizensteinów Brykowa, wdowa po lekarzu, starszym bracie ś. p. dr. Bryka, b. profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, przeżywszy lat 84.

W Teriteux w Szwajcarji zmarł Bolesław Hirszfeld, przyrodnik. Zajmował się szczerze oświatą ludu, za co był aresztowany, przesiedział rok w cytadeli, a następnie był zesłany na kilka lat na Sybir. Był to człowiek nietylko powszechnie szanowany, ale i powszechnie lubiany.

W Warszawie zmarła Anna z Magnuszewskich Wóycicka, wdowa po zasłużonym na polu piśmiennictwa Kazimierzu Władysławie Wóycickim. Nieboszczka była siostrą znanego poety, dramaturga i powieściopisarza Magnuszewskiego. Przeżywszy lat 87.

W Nowym Jorku zmarła w 70 roku życia Dolores D'Agromonte, matka ks. Dominikowej Radziwiłłowej z Balic pod Krakowem, stojącej na czele zakładu św. Kazimierza w Paryżu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Orfeusz w piekle", opera komiczna; jutro w środę popołudniu o godzinie pół do 4 „Bettina", operetka; wieczorem z powodu wigilji dnia zadusznego początek o godzinie 8 „Drużba", komedja i „Jaś i Małgosia", opera; we czwartek z powodu dnia zadusznego, początek o godzinie 8 „Dziady", dzieło muzyczne i „Zamek na Czorsztynie", opera narodowa w 2 aktach Karola Kurpińskiego, rozpocznie „Taniec szkieletów"; w piątek „Nora", sztuka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Bunt Napi rskiego", poemat dramatyczny.

Izba sądowa.

Wiedeń 27. października.

(Sprawa czernichowska)

Przed najwyższym trybunałem w Wiedniu rozegrał się smutny epilog nader znanej „sprawy czernichowskiej", stanowiącej ze wszystkiemi swemi perypetjami czarną kartę w dziejach szkolnictwa galicyjskiego. Głośna ta przed rokiem sprawa przedstawia się, jak następuje: Kilkunastoletni Tadeusz Tłuchowski, uczeń szkoły rolniczej w Czernichowie, chłopiec spokojny i delikatny, syn zasłużonego ojca, oraz Jan Stanuch, ukończony prawnik, korepetytor Tłuchowskiego, znieważyli czynnie dyrektora zakładu w Czernichowie, Bastgena, za to, że wykluczył niesłusznie i samowolnie Tłuchowskiego, a nadto wzbraniał mu się wydać jego papiery. Sąd karny krakowski, wejrzawszy w szczególne stosunki, panujące podówczas w Czernichowie, skazał obu oskarżonych na nieznaczną jeno grzywnę w kwocie 15 zł. Przeciw temu orzeczeniu prokurator wniósł skargę do trybunału kasacyjnego, powołując się na urzędowy charakter pobitego dyrektora.

Na rozprawie przed trybunałem kasacyjnym Tłuchowskiego bronił adwokat dr. Marceli Frydman (redaktor *Fremdenblattu*). Stanucha zaś dr. Zipser. Sprawa wzięła smutny obrót, bo trybunał stwierdził urzędowy charakter p. Bastgena i skazał obu oskarżonych za zbrodnię gwałtu na urzędniku: Tłuchowskiego na 14 dni więzienia, Stanucha na 6 tygodni. Wskutek tego wyroku obaj młodzieńcy (Stanuch jest obecnie adjunktem sądowym) zwichniętą mają całą karjerę, złamane całe życie. Jedyny ratunek leży teraz w łasce cesarskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Towarzystwo chowu drobiu w Jarosławiu** zawiadamia, że około połowy listopada rb. rozdawać będzie drób zarodowy użyteczny, jako to: gęsi emdeńskie olbrzymie, kaczki Peking olbrzymie, kury Minorka, włoskie, (obie rasy odznaczają się wielką nośności dużych jaj), kury rasy Dorking, Lamgchan, Plymouth-Rocks i Vyandotty złote (jako rasy dostarczające wiele mięsa). Kółkom rolniczym, które przystąpiły do towarzystwa, będzie rozdany drób bezpłatnie i bez żądania zwrotu.

Upraszа się o zgłoszenia do sekretarjatu I. galic. Towarzystwo chowu drobiu w Jarosławiu do dnia 10 listopada rb.

Kółka rolnicze, włościanie i małomieszczanie, przystępujący do towarzystwa, płacą tylko 1 zł, 50 ct. rocznie, prócz wpisowego — 50 ct., za co otrzymają bezpłatnie gazetę, będącą organem towarzystwa, jak obecnie *Przewodnik Kółek*.

Wiedeń 30 października (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł 8 13 do 8 18, na wiosnę od zł. 8 47 do 8 48; żyto na jesień od zł. 6 73 do 6 78, na wiosnę od zł. 7·02 do 7 03, kukurydza na październik od zł. 5·70 do 5·75, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·34 do 5 35; owies na jesień od zł. 5 14 do 5·19, na wiosnę 1900 r. od zł. 5 47 do 5·48; rzepak na wrzesień-październik od zł. —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32 50 do 33 50 Tendencja słaba.

Budapeszt 30 października (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·32 do 8·33. na wrzesień 1900 r. od zł. 8 13 do 8 20; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6 73 do 6 74; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·19 do 5·20; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 5 10 do 5 11; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11 70 do 11·80 Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 30 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·20 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 20·40 do —·—.

Telegram cesarza.

Praga 30 października. *Bohemia* donosi, iż cesarz w sprawie przyspieszenia terminu wyboru delegacyj wysłał telegram nie do p. Jaworskiego, lecz do hr. Clary'ego, chociaż telegram ten dotyczył bezpośrednio p. Jaworskiego. Brzmiał on: „Proszę powiedzieć p. Jaworskiemu, że dla mnie bardzo pożądanem byłoby, aby wybór delegacji dokonany został przed ferjami i że mnie bardzo niemile dotknęła wiadomość o odroczeniu tych wyborów". Telegram ten wpłynął na Koło polskie i prawicę, iż dalej przy odroczeniu terminu wyborów delegacyj nie obstawały.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Hamburg 30 października. Angielscy werbownicy potajemnie werbują pod świetnymi warunkami byłych podoficerów niemieckich do wojny w Afryce mimo, że kodeks niemiecki karze to jako zbrodnię.

Londyn 30 października. Ostrzeliwanie Mafekingu rozpoczęło się 23 bm. i w ogóle nie wyrządziło wiele szkody. Po 3 godzinnem bombardowaniu zapytano, czy miasto chce się poddać, na co komendant angielski dał odmowną odpowiedź. W dniach następnych Boerowie opanowali wodociągi. Wieczorem 24 załoga angielska zrobiła wycieczkę i po wymianie z nieprzyjacielem pewnej liczby strzałów, cofnęła się do miasta. Komendant angielski Sydney-Webb ciężko ranny. Straty Boerów nieznane.

Durban 30 października. Naczelny wojskowy lekarz angielski wyraził telegraficznie sekretarzowi stanu Reitzowi w Pretorji podziękowanie znajdujących się w Glencoe oficerów i żołnierzy angielskich, za troskliwość okazywaną im przez Boerów.

Jenerał Joubert wypowiedział jenerałowi angielskiemu White kondolencję z powodu śmierci jenerała angielskiego Symonsa, przyczem dał wyraz nadziei, że Wszechmogący zechce wkrótce położyć kres nieszczęsnej wojnie, wywołanej przez niesumiennych spekulantów, którzy przybyli do Transwaalu celem zrobienia majątku.

Wedle wczorajszego telegramu Boerowie posunęli się ku Ladysmith i ustawili na wyżynie o $2^1/_2$ mili od tej miejscowości — dwa ciężkie działa. Każdej chwili oczekują zaczepnego działania.

Londyn 30 października. Z Pretorji nadeszła tu pod datą 27 b. m. wiadomość, że Mafeking stoi w płomieniach.

Kapstadt 30 października. „Biuro Reutera" donosi: Wedle telegramu z Mafeking z dnia 21 b. m. położenie tam jest dobre, podczas 4-godzinnego bombardowania miasta przez Boerów nikt nie zginął. Wedle telegramu z dnia 29 b. m. 5 bataljonów piechoty, 3 pułki konnicy 1 baterja górska i 4 baterje polowe wyruszyły, z Ladysmith do Lombardskop. Szwadron huzarów zaatakował nieprzyjaciela, przyczem padły dwa konie, a jeden jeździec został ranny. Nieprzyjaciel koło Devaalsfarm zajął silne stanowisko, z którego nie udało się go wyprzeć konnym strzelcom do wieczora. Wobec tego założono biwak, a z nastaniem dnia nieprzyjaciel cofnął się do Riedfontaine.

Paryż 30 października. Były ambasador w Londynie De Courcel, w liście wystosowanym do *Figara* oświadczył, że nie może sobie wytłumaczyć, na jakiej podstawie niektóre dzienniki doniosły, jakoby on w roku 1890 rządowi angielskiemu przyrzekał pomoc Francji, na wypadek zerwania z Niemcami z powodu Transwaalu.

Londyn 30 października. W ministerstwie wojny panuje wielkie przygnębienie, wskutek wiadomości przychodzących z Natalu. Wiadomości te jednak trzymane są w tajemnicy aż do odroczenia parlamentu. Faktem jest, że wielka część kolonij brytyjskich jest w ręku nieprzyjaciół, wspieranych przez ludność Anglji wrogą. Reszta stoi przed rewolucją i trzymaną jest w ryzie jedynie najsurowszymi środka. Boerzy opanowali linię kolejową Colenso-Ladysmith i usiłują skoncentrowane około Ladysmith, ale obecnie niezdolne do działań wojennych wojska jenerałów Withe'go i Yule odciąć od morza.

Ladysmith 30 października. Boerowie otoczyli wczoraj miasto. Wczoraj wieczorem panował tu zupełny spokój. Dowóz wody, który był odcięty, znowu przywrócono. Jak donosi urzędowa depesza jenerała White, straty Boerów w bitwie pod Glencoe w dniu 20 bm. wynoszą 500 zabitych i rannych.

Londyn 30 października. W izbie gmin interpelował Bayley, czy rząd zwrócił uwagę na pojmanie pułkownika Schiela, oficera niemieckiej narodowości, którego imię łączą z organizacją sił wojennych Boerów i czy w tym kierunku uczyniono przedstawienia rządowi niemieckiemu. Podsekretarz stanu z departamentu wojny Wyndham, odpowiedział twierdząco na pytanie pierwsze. Co się tyczy drugiego, to tego przedmiotu ministerstwo wojny w żaden sposób nie poruszy.

Londyn 30 października. Komendant angielski w Durban, wydał rozkaz, aby się po godzinie 9 wieczorem nikt na ulicy nie pokazywał. Każdy, kto się do tego nie zastosuje, zostanie aresztowany. Gubernator zabronił dalej wylądowywania wszystkim zbiegom, nie mającym obywatelstwa angielskiego. Sześć osób aresztowano pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Boerów.

Londyn 30 października. *Times* donosi, że wydano rozkaz utworzenia oddziału dla południowej Afryki z kawalerji gwardyjskiej.

Wedle depeszy *Timesa* z Capstadtu z d. 29 bm. wiadomości nadeszłe z Ladysmith podają, że przednie straże angielskie starły się już z Boerami. Jenerał Joubert połączył się z głównodowodzącym Orańczyków. Razem około 16 000 Boerów rozłożyło się pod Ladysmith, na północ półkolem, którego średnica wynosi 10 mil. Jeden oddział Boerów okrąża miasto z zamiarem przecięcia linij kolejowych — Prezydent Krüger ma się znajdować w Glencoe.

Depesza *Timesa* z Ladysmith z d. 28 bm. donosi: Wojska angielskie wypuściły nad miasto balon, z którego dokładnie zbadano liczbę i położenie wojsk boerskich.

Rozruchy w Czechach i na Morawie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Berno mor. 30 października. Z Węgierskiego Hradyszcza donoszą, że odbyły się tam wczoraj demonstracje, przyczem w kilku domach wybito szyby. Wojsko przywróciło spokój. Żandarmerja przedsięwzięła 4 aresztowania.

Również w Bzenecu (Bisenz) odbyły się demonstracje, w czasie których wybito około 30 szyb. Także w kilku innych miastach na prowincji miały miejsce pomniejsze zaburzenia.

Praga 30 października. W ostatnich dniach odbyły się w Koenigrätzu, Litomyślu i innych miastach czeskich demonstracje, bez zakłócenia wszakże spokoju publicznego. Wszędzie w mieszkaniach żydowskich tłuczono szyby. W Koenigrätzu aresztowano sześć osób. W Pilznie i Nowem Mieście pod Pragą demonstranci poobrzucali błotem skrzynki pocztowe.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Praga 30 października. Konferencja mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego uchwaliła zwołać prezesów rad powiatowych, burmistrzów itd. na „wiec autonomiczny". Szczegóły programu są na razie poufne.

Wiedeń 30 października. Delegacje zwołane być mają między 16 a 18 listopada.

Wiedeń 30 października. Jak słychać, deputacja kwotowa zbierze się na pierwsze posiedzenie 4 listopada.

Montagspresse dowiaduje się, że w rozprawie nad zniesieniem § 14 zabierze głos także kierownik rady gabinetowej hr. Clary i uzupełni w tym przedmiocie swe programowe oświadczenie. To samo pismo wyraża nadzieję, że komisja, której wnioski, dotyczące § 14, mają być przekazane, przyjdzie do skutku, mimo opozycji niektórych stronnictw prawicy.

Wiedeń 30 października. W kołach parlamentarnych utrzymuje się wiadomość, że prezydentem deputacji austrjackiej tym razem wybrany zostanie członek stronnictwa środka izby panów, mimo życzenia Czechów, aby wybrany został hr. Fr. Thun, co miałoby cechę demonstracji przeciw obecnemu rządowi. Za członkiem partji środka oświadczyli się także Polacy.

Organ wiernokonstytucyjnej wielkiej własności dodaje do tego, że Czesi uchwalili już odstąpić od kandydatury Tuna, gdyż otrzymali już od Polaków dostateczną satysfakcję przez to, że nie wybrano do delegacyj posłów Rutowskiego i Lewickiego, zdecydowanych przeciwników partji młodoczeskiej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 30 października. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, partja niezawisłych postawiła interpelację w sprawie zakazu używania słów „jelen" zamiast „hier" przy zebraniach kontrolnych. Interpeluje, czy to prawda, że minister wojny wydał rozkaz, znoszący dotychczasową praktykę i domaga się satysfakcji dla narodu węgierskiego. Minister skarbu przedłożył izbie prowizorjum budżetowe.

Wiedeń 30 października. Wczoraj odbyło się w obecności arcyksięcia Ottona, tudzież reprezentantów ministerstwa handlu i oświaty i wielu innych osobistości uroczyste otwarcie własnego domu tutejszej korporacji ślusarskiej. Przewodniczący stowarzyszenia wygłosił mowę, którą zakończył okrzykiem na cześć cesarza i arcyksięcia Ottona.

Wiedeń 30 października. Cesarz przybędzie tu jutro rano z Gödöllö.

Kraków 30 października. Mandat członka rady miejskiej, opróżniony wskutek śmierci radnego śp. Władysława Schmitta, obejmie na zasadzie otrzymanej względnie największej liczby głosów pan Henryk Schwarz, prezes tamtejszej kongregacji kupieckiej.

Taszkent 30 października. Sąd okręgowy wojenny, po dwudniowej rozprawie, uznał pułkownika Staszewskiego winnym zabójstwa żołnierza Smergunera i skazał go na pozbawienie wszelkich praw i 10-letnie zesłanie do guberni jeniseiskiej. Nadto przyznał wdowie zabitego po 400 rubli pensji rocznej, którą ma jej wypłacać skazany.

Równocześnie sąd postanowił przedstawić Staszewskiego do łaski monarszej z prośbą o złagodzenie kary i zamianę jej tylko na dwa lata twierdzy.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 30 października.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie 10 m. 30. W pierwszym rzędzie miał być przesłuchiwany ojciec Fuhrmanowej — lecz gdy dla choroby nie mógł się jawić, a oskarżona oświadczyła, że jednak skłoni go do złożenia zeznań wobec sądu, odłożono jego przesłuchanie na później.

Stróż kamienicy, w której Fuhrmanowa zamieszkała, gdy już porosła w pierze, zeznaje, że najmując mieszkanie, podała się za wdowę. Początkowo meble jej były skromne i powoli dopiero zmieniała je na zbytkowne. Zima odwiedzał ją niemal codziennie, miał nawet osobny klucz od bramy. Raz przyniósł świadek oskarżonej w kopercie pieniądze od Zimy. Oprócz Zimy przychodził jakiś wojskowy i jeszcze jakiś pan, którego Zima raz w nocy z mieszkania wyrzucił. Ojca swego, oskarżona przyjmować nie chciała.

Żona tego samego stróża nie zeznaje nic nowego, oprócz, że Fuhrmanowa opowiadała jej, że ma folwark i z początku, że Zima jest wujem, a dopiero później przyznała się do właściwego z nim stosunku. Opowiada następnie o stosunku Zimy do oskarżonej, że odwiedzał ją prawie co dzień, że się jednak często kłócili itp.

Jeden szczegół jest dość ważny, mianowicie, że żaląc się raz przed świadkiem na Zimę, powiedziała oskarżona: „I żeby choć on mi dawał własne pieniądze — ale on je bierze z Kasy oszczędności".

Oskarżona wysoce zirytowana, przeczy, aby tak mówiła.

Nastąpiło przesłuchiwanie świadka Przestrzelskiego, rewizora policyjnego. Opowiada on najpierw szeroko i długo, w jaki sposób brał się do rzeczy, w celu zbadania tajemnic życia Fuhrmanowej, oraz „sztuczki" jakich musiał używać, aby dojść prawdy. Bywał u niej i na objadach i na kolacjach, jadł i pił dobrze i przy tej sposobności dowiadywał się rzeczy, o które mu chodziło. Z rozmów z nią wyniósł przekonanie, że bała się, aby się nie wykryło, że Zima pieniądze jej dawane brał z Kasy oszczędności. Zastał raz u oskarżonej jej ojca. Nie chciała mu nic dać, mówiąc, że wszystko ma od Zimy. Aby brał od niej jakie datki, przeczy świadek stanowczo.

Oskarżona twierdzi, że mu pieniądze dawała i powołuje się na świadectwo swojej służącej w tym względzie.

Ponieważ prokurator zapytał Fuhrmanowę, czy obstaje przy swem twierdzeniu, iż nie wiedziała, że w śledztwie przesłuchiwano ją jako świadka, ona zaś odpowiedziała, że tak, zawezwano dla sprawdzenia tej okoliczności radcę Milaszewskiego. Odnośne zeznania sędziego śledczego nie pozostawiają jednak żadnej pod tym względem wątpliwości, że Fuhrmanowa wiedziała, iż była przesłuchiwana w charakterze świadka.

Z kolei odczytano zeznania ojca oskarżonej, pokazało się bowiem, iż jawić się nie może. Gdy prosił córkę o wsparcie, groziła mu kijem i policją. Zima dawał mu czasem po kilka zł., ale później nie chciał już nic dawać, co świadek przypisuje wpływowi córki. Przeczy natomiast, aby mówiła mu kiedy, że to, co posiada pochodzi od Zimy. Wezwany po raz drugi do śledztwa Fuhrman, zeznał wręcz przeciwnie i wyrażał się o córce jak najlepiej. Sprzeczność tłomaczył brakiem pamięci.

Kochanowski, stróż Kasy oszczędności, opowiada, że już po ustąpieniu Zimy chodził ktoś w nocy po Kasie. Musiał to być sam Zima, bo tylko on jeden miał klucze. Do Fuhrmanowej nosił często pieniądze w kopercie od Zimy.

Kiszka, drugi stróż Kasy, zeznaje mniej więcej to samo, co Kochanowski.

Na tem przerwano rozprawę o godz. 1 m. 30 do godz. 4 popołudniu.

Ze sceny dramatów z życia.

(Przesłuchanie Fuhrmanowej w procesie gal. Kasy oszczędności).

Duszno było, nieprzyjemnie w sali rozpraw, gdy przesłuchiwano Fuhrmanowę. W oczach słuchaczy, zapełniających szczelnie audytorjum, czyhała niezdrowa ciekawość. Bożek kupiectwa katował Amorka. Kuplerzy i kuplerki z brutalnym, brudnymi mózgami popełniali świętokradztwo: mówili o miłości...

Audytorjum zapełnione było przeważnie przez kobiety; woń fjołkowych perfum od nich się unosiła, perfum w złym gatunku...

Zanim rozpoczęło się przesłuchanie Fuhrmanowej, przewodniczący rzekł prawie dosłownie: „Upraszam delikatne i młodsze osoby, aby się wydaliły ze sali, gdyż mogą być omawiane drażliwe przedmioty". Ale żadna z pań nie wyszła z audytorjum, tym razem żadna nie uważała się za: delikatną i młodszą.

Fuhrmanowa weszła na salę, jak skazana na bieganie wśród rózg...

Suknia gustowna, czarna, futerko z popielic, przewieszone przez ramię, układa się w ładne fałdy. Przypadkiem, czy rozmyślnie?

Trzydzieście jeden lat ma ona mieć, ale wygląda znacznie starzej. Śladów dawnej... nędzy nie znać na niej — szczupła. Nie piękność to, ale miła „kobietka". Rysy twarzy semickie. Gdy odpowiada na zapytania grzmi w jej głosie czasami, jakby jakaś wielka, tajona, bezgraniczna nienawiść. Czy do mężczyzn?

Przesłuchanie ukończone. Przed myślą słuchaczy przemknęła się sylweta... karjery, okupionej głodem, chłodem, chorobą i wstydem kobiecym. Córka ubogiego pachciarza ma dziś majątek. Zwykle takie „egzystencje" kończą u nas w szpitalu, pod murem kościelnym, lub u boku pijaka utracjusza, kupionego „na męża" za skromne „oszczędności".

Ma się wrażenie, jak gdyby w audytorjum słychać było głosy: „Ach, jak mi to coś przypomina — ja miałam także swoją przeszłość... Ale czemu panienka, choć taka ładna i młoda, taka smutna?"

„„Ja myślę o przyszłości"".

Jakiś wyblakły młodzieniec o podbitych oczach rachuje prawie głośno: „Przez 15 lat, około 80.000 zł. — to znaczy, że jeden całus...

Dość, dość — niech się audytorjum zachowuje spokojnie.

Czem była Fuhrmanowa w katastrofie galicyjskiej Kasy oszczędności? Przyczyną? — nie! W fantazji widzę ją i wiele, wiele innych w ciemnym pokoiku Zimy, tuż za „skarbcem" kasy. Śmieją się, śpiewają, tańczą.

Białe ich ciałka błyszczą w świetle elektrycznem. Włosy rozwiane, usta rozchylone do pocałunków. Każda z nich podaje blademu starcowi czarę z oszałamiającym trunkiem. On musi się upajać, aby nie myśleć ustawicznie o tem, że stoi nad przepaścią, od której uciec — nie może... *Nik.*

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Kronika śmiertelna notuje w ostatnich dniach kilka wypadków śmierci ludzi, którzy nieraz zaważyli na szali wypadków politycznych i społecznych. Dnia 29 b.m. zmarł w Wiedniu Bazyli Wolan. Bawił on w Wiedniu jako poseł do rady państwa z kurji wiejskiej gmin Wyżnica-Kocman na Bukowinie. Zmarły był profesorem uniwersytetu.

W Belgradzie dnia 30 bm. zmarł kuzyn króla serbskiego Michał Bogicewicz. Zmarł jako minister i burmistrz miasta Belgradu.

W Metz dnia 30 bm. zmarł biskup tamtejszy ks. Fleck.

Świat wynalazków stracił dnia 30 bm. jednego z głośniejszych swych reprezentantów. Był nim Ottmar Mergenthaler, wynalazca najznakomitszej z maszyn zecerskich tzw. „Linotypji". Zmarł w Baltimore.

Fojedynek na pistolety odbył się przed kilku dniami w Biłohorszczy pod Lwowem, pomiędzy dwoma akademikami, pp. K. i S. Według umowy sekundantów, przeciwnicy mieli raz tylko wymienić kule. Pan S. strzelał pierwszy, kula też jego przeleciała mimo ucha przeciwnika. Po minucie czasu, gdy nie padł strzał ze strony przeciwnej — sekundanci przerwali walkę, poczem przeciwnicy podali sobie ręce.

Składki na Boerów. Na rzecz „czerwonego krzyża" w Transwaalu dla Boerów płyną w Rosji składki dość obficie. Sama redakcja gazety *Nowoje Wremia* zebrała do tej pory 1111 rubli.

O ciekawem zajściu w sądowni twie donoszą z Opola na Górnym Szląsku. Podczas układanych co dopiero roków sądu przysięgłych wyrzekł ... prokurator w swem przemówieniu: „U Pana Boga i sędziów przysięgłych wszystko jest możliwe." Sędziowie uczuli się tem dotknięci i podali zażalenie do wyższej władzy które miało ten skutek, że prokurator musiał cofnąć powyższe słowa.

Statystyka wyroków śmierci na Węgrzech. Według ogłoszonego urzędowego sprawozdania, sądy węgierskie wydały w ostatnich 20 latach 89 wyroków śmierci, z tych jednakże wykonano tylko 35. Trzech skazanych zmarło przed egzekucją, 51 ułaskawiono.

Wynalazek szachowy. *Kurj. Warsz.* donosi o wynalazku, uczynionym przed trzydziestu kilku laty przez p. F. Komorowskiego.

Obmyślił on mianowicie szachownicę kwadratową, obejmującą sto pól, po każdej stronie dziesięć, zamiast ogólnie używanej 64 polowej. Figury przy tej szachownicy pozostają te same z dodatkiem czterech nowych (2 białych i 2 czarnych), zwanych *baterjami*; nadto przybywają z każdej strony cztery pionki, dwa w rzędzie właściwym dla zapełnienia przybywających pól i dwa na środku przed tym rzędem, na linji króla i królowej.

Baterje biją w pięciu kierunkach po całych linjach, cofają się zaś w trzech kierunkach pozostałych, w których nie biją. Oprócz zwykłych poruszeń baterje, stojąc na miejscu, mogą robić zwroty i półzwroty, a każdy ruch taki uważa się za posunięcie. Zwrotem nazywa się zmiana frontu baterji w taki sposób, że działo jej środkowe bije, jak wieża; półzwrot zaś będzie wtenczas, gdy działo środkowe bije jak laufer. Przy takich ruchach dla dokładności gracz powinien oznajmić głośno: „baterja zwrot", lub „baterja półzwrot". Zresztą gra cała w niczem nie ulega zmianie.

W swoim czasie kluby szachowe londyński i paryski przyjęły nader przychylnie pomysł p. K.; czy dziś szachownica stupolowa bywa używana gdziekolwiek — może nas objaśnią szachiści.

Wesołe przedsiębiorstwo. Prawdziwem eldoradem dla chcących wstąpić w stan małżeński jest Jaffersonwill w stanie Indjana. Cała zamożność tej miejscowości i popularność jej zasadza się na znakomitem aranżowaniu małżeństw, którem się trudnią tamtejsi mieszkańcy. Niektórzy z nich mogą sobie z dumą powiedzieć, że skojarzyli przeszło kilka tysięcy małżeństw, jeden z nich nawet naliczył w ciągu swej praktyki aż 10000 ludzi, których skojarzył. Biuro takiego pana, który tego rodzaju wesołe prowadzi przedsiębiorstwo znajduje się w miejscu, gdzie wylądowują okręty przewozowe, przybywające z Louisvill. Każdy, kto wyląduje na brzeg musi zauważyć na olbrzymiej tablicy jaskrawemi literami wypisane słowa: „Zakochani, którzy uciekli z Kentucky, mogą tu wstąpić w stan małżeński." Biuro zatrudnia pewną ilość płatnych „swatów." Ceremonja zaślubin takiej pary, której się „bardzo spieszy," odbywa się rzeczywiście z amerykańską chyżością. Należytość biura jest różna; można ją wyrównać ofiarowaniem małego scyzoryka, który wart jest najwyżej 10 peny, czasem jednak płaci się i 150 zł. Ceremonja taka może się odbyć na moście rozpiętym nad rzeką Otris, albo też na okręcie przewozowym na środku rzeki, albo wreszcie w balonie wśród przestworów powietrza. Wybór jest bardzo szeroki — ceny różne — co kto woli... Prawdziwie po amerykańsku!...

Sobowtóry. Cesarz Wilhelm II posiada sobowtóra w osobie pewnego oficera artylerji angielskiej, który jest do niego uderzająco podobnym. Jeszcze większe podobieństwo zachodzi pomiędzy cesarzową Fryderykową a pewną dozorczynią chorych; sobowtór, bez zamiaru naśladowania, ubiera się zupełnie tak, jak cesarzowa. Niezwykłe podobieństwo pewnej Angielki do księżnej Battenberg, bywa też często powodem *qui pro quo*, tem łatwiej się zdarzającego wobec faktu, że sobowtór księżnej stara się wzorować na niej w sposobie ubierania się i ruchach. Wiadomo też, że cesarz Mikołaj II jest nadzwyczaj podobny do ks. Connaught, a podobieństwo to zasadza się po obno nie tylko na powierzchowności, lecz i polega na identyczności charakterów i usposobień obu kuzynów. Oprócz tego zaś, Mikołaj II i ks. Connaught mają znów sobowtórów w osobach kanoniera marynarki angielskiej i pewnego ajenta browaru londyńskiego. Książę Walji ma kilka sobowtórów a między innymi: fermera z okolic Sandrigham i sędziego pokoju z okolic Manchesteru.

Kradzież na 25 000 u złotnika w Budapeszcie. W Budapeszcie popełniono w ubiegłym tygodniu niezwykle śmiałą kradzież z włamaniem się, u jednego z największych złotników tamtejszych Ignacego Riemera. Złodzieje przygotowali sobie teren do swego dzieła w bardzo dowcipny sposób. Oto wynajęli poprzedniego dnia przyległy do sklepu złotnika lokal, rzekomo na skład obrazów. Jeden z nich zażądał wieczorem u dozorcy domu kluczów, zainstalował się w wynajętym lokalu i w nocy bez żadnej przeszkody wybił otwór do sklepu złotnika, wpuściwszy równocześnie z ulicy swych współtowarzyszy. Szkoda zrządzona przez nich wynosi przeszło 25 000 zł. W bardzo komiczny sposób spostrzeżono kradzież. Właściciel sklepu przechodząc dobrze nad ranem obok swego lokalu, tknięty jakiemś przeczuciem wstąpił, aby załatwić w sklepie rzecz drobnej wagi. Jakież było jego przerażenie, gdy spostrzegł, że sklep jego jest zrabowany. Dano znać natychmiast policji, wszelkie jednak poszukiwania za sprawcami kradzieży okazały się, jak dotąd, bezskutecznemi.

Niebezpieczna próba z samochodem. Na zakupionym od jednego z północnych przedsiębiorstw kolejowych samochodzie postanowili wyżsi urzędnicy miejscowości Orawicza obok Temeszwaru odbyć próbną jazdę. Między nimi znajdował się także naczelny dyrektor Förster. W chwili, gdy samochód ów benzynowy znajdował się w pełnym biegu na drodze stromej prowadzącej pod górę, nagle stanął i począł gwałtownie pędzić z powrotem na dół. Niebezpieczeństwo było straszne, albowiem użycie hamulca okazało się niedostateczne. Wszyscy jadący byliby z pewnością przypłacili śmiercią lub ciężkiem kalectwem ową karkołomną jazdą, ale na szczęście samochód uderzył o poręcz przydrożną i zatrzymał się. Gdyby nie to, gdyby nie owa poręcz, byłby samochód z całą chyżością rozpędu stoczył się w przepaść. Szczęśliwym tym trafem ocaleni, wysiedli z niebezpiecznego wehikułu, w którem się coś podejrzanie kotłowało. Pozostawiono go wskutek tego jego losowi. Około północy rzeczywiście nastąpił gwałtowny wybuch benzyny i samochód zaczął palić się jednym wielkim i jasnym płomieniem. Spaliły się wszystkie jego części składowe tak, że tylko obtopione żelazo odesłano napowrót do fabryki.

Długowieczność. Na przedmieściu Lublina, Kalinowszczyźnie, mieszka przy rodzinie niejaka Katarzyna Ziółkowska, która liczy wieku lat 112. Dawniej Z. mieszkała w Piotrkowie. Pomimo tak sędziwego wieku, staruszka cieszy się najlepszem zdrowiem i zupełną przytomnością umysłu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 30 października.

(Fr.) Zaniedbane od dłuższego czasu akcje kolejowe wysunęły się obecnie na pierwszy plan. Spekulanci interesowali się dziś tylko tymi walorami i podnieśli znacznie ich kurs. Jako motyw zwyżkowy podawano, że ruch towarowy na wszystkich liniach austrjackich ogromnie się wzmógł, co odbije się korzystnie w bilansach kolejowych za najbliższe tygodnie. Trochę operowano także w akcjach kredytowych. Opowiadano bowiem na giełdzie, że Zakład kredytowy zamierza zakupić i przemienić w towarzystwo akcyjne fabrykę wyrobów bawełnianych ks. Leitenbergera, zmarłego tymi dniami. Najłatwiejszy to i wypróbowany sposób wywołania zwyżki kredytów, wypuścić pogłoskę, że Zakład kredytowy zamierza zakupić byle jakie przedsiębiorstwo. W dziewięćdziesięciu wypadkach na sto pogłoska okazuje się nieprawdziwą, ale chwilowo wywołuje skutek pożądany przez spekulantów, bo podnosi kurs kredytów. Walory żelazne były dziś zaniedbane. Z rent poprawiły się obie koronowe o 20 do 25 ct., austrjacka złota spadła o 10 ct. Gmina Budapesztu zamierza przemienić wszystkie swoje 4% obligi komunalne na wyżej oprocentowane t. j. na $4^1/_2$%, gdyż czteroprocentowych banki wcale nie chcą kupować.

Wiedeń 30 paździer. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. $371^5/_8$, Akcje węg. Zakł. kred. 377 —, Akcje Anglobanku 150·50, Akcje Unionbanku 307·—, Akcje Laenderbanku 337·75, Akcje Bankvereinu 270·75, Akcje Bodencredit 464·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 865 —, Akcje kol. państw. 331·75, Akcje kolei południowej $71^1/_2$, Akcje tramwajowe 434 —, Akcje kol. Elbethal 251 —, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 282 —, Akcje alpin. 265·25, Akcje Rima-Muranji 335·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1382 —, Akcje fabryki broni 195·—, Akcje tureckie tytoniow. 133·25, Oblig. węg. indem. 93·75, Renta majowa 99·55, Austr. renta koronowa 99·60, Węg. renta koronowa 95·35, 5% listy Tow. kred. ziem. 92·20, 4% listy Banku kraj. 96·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 94 —, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 98 —, 5% listy Banku hipot. 119·—, 4% Obl. oblig. propinac. 95·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 58 —, Marki 59·—, Ruble 127·$^3/_8$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. F. Horodyski z Trybuchowic. Hauslich z Wiednia. Dr. J. Stenermann z Sambora. M. Regenstreif z Husiatyna. B. Scrobalowa z Rudenki. J. Haberfeld z Oświęcima. H. Flament z Paryża. F. Lövy z Budapesztu. Dr. J. Münz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Heller z Zawoja. T. Rudzki z Rosji. J. Martyniec z Nadwórny. Hr. A. Karolyi z Budapesztu. A. Winnicki z Turady. K. Wierzleyski ze Stawczan. S. Stanek z Wiszenki. G. Rutkowski z Królestwa. Hr. N. Potocka z Warszawy. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Topolnicki z Chyrowa. A. Małecki z Żydaczowa. J. Ullrich, A. Süsser z Wiednia. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. Kaufmann z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(16)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

II.

Hrabina de Trèbes
Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu

Moja kochana, śliczna mamo, listy twoje muszą ginąć na poczcie, lub też nas dogonić nie mogą, bo trudno przypuścić, żebyś postanowiła skazać mnie na brak wiadomości o tobie i Willi.

Chociaż życie nasze podobne jest do podróży dwojga szaleńców w kraju zaczarowanym, gdzie całują się i marzą, ja często jednak, nie mówiąc nic Rajmundowi, wracam myślą do mojego nieszczęśliwego brata i wydaje mi się, że dłuży mu się bardzo, tęskni do swojej przyjaciółki, która w świat wybiegła, rozmyśla boleśniej nad swojem upośledzeniem, porównywa je pomimowoli z naszem szczęściem i lęk mnie porywa, żeby nie zachorował.

Chciałabym wiedzieć, jak znosi rozłączenie, co robi, co mówi z miss Alicją; ciężar tłoczy mi serce, gdy wyobrażam sobie, że płacze i cierpi w swoim wózku i że każdy świst lokomotywy oddala mnie coraz więcej od niego.

Dziś wyjątkowo myśli te mnie prześladują, psują całą radość miłości i dałabym nie wiem co, żeby mieć jakąś pewność, żeby wiedzieć, że nikomu z domowych niebezpieczeństwo nie grozi.

Taki smutny był, skromny pogrzeb młodego pasterza, który z powodu zdrady narzeczonej utopił się przed dwoma dniami w głębi potoku, ten pogrzeb, który przed chwilą przerwał nam przechadzkę.

Mam ciągle w oczach biały całun, pokrywający trumnę, bukiet lilij dzikich i tymianków, który może niewierna na nim przypięła i ten orszak ze świecami, ponuro idący za nieszczęśliwym.

Poznajesz, mamo, moje uprzedzenie, moją skłonność do przesądów w tem zdenerwowaniu...

Dosyć już o tem, ale pisz, mamo, adresuj do Saint-Jean-de-Luz, gdzie już mieszkanie dla nas zamówione.

Rajmund powtarza ciągle, że czeka mnie tam niespodzianka, a ja chciałabym się dowiedzieć jak najprędzej, co on takiego wymyślił w tajemnicy?

Uściśnienia i wyrazy uczucia prawdziwego od twojej

Eli.

Pan Wilhelm de Trèbes
Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Czy warto było, mój Willi drogi, obiecywać, że zmusisz miss Alicję, aby pisała dziennik prawdziwy i że tym sposobem będą nasze myśli zawsze w styczności.

Wieczorem, w tym bezgranicznym spokoju natury, gdy słychać tylko szmer owadów, szelest oddalony liści, drzew i krzewów i gdy na tle nieba, usianego gwiazdami, rysują się góry, oblane srebrnem światłem księżyca, wszystko dokoła ciche, tajemnicze, o wtedy rozkoszowałabym się, czytając listy twoje, odczuwając w nich uderzenia twego serca.

Czy mniej mnie kochasz, niż ja ciebie i chciałbyś, abym była smutną przez resztę podróży?

Co znaczy to milczenie?

Całuję cię, choć nie zasługujesz na to.

Ela.

III.

Wicehrabina de Trèbes
Saint-Jean-de-Luz.

Kochana, młoda mężateczko! Pisałam do ciebie co najmniej cztery razy, a gdy ten pakiet listów moich i tych, co Willi dyktował pannie Burnaby, dojdzie do ciebie, cały dzień będziesz miała co czytać.

Całuję cię na prędce, jemy obiad dziś w Armenville z księżną Stradella i panem Sait-Ursane, więc nie zdążę się ubrać.

Smutno w domu bez ciebie i uciekam z niego o ile mogę; niedługo ucieknę do naszej ślicznej doliny Tempe, aby oddychać wonią kwiatów.

Zaprosiłam do naszego zameczku chmarę osób wesołych, wpadniesz jak w ul brzęczący po powrocie (bo przecie nie macie zamiaru podróżowania aż do roku przyszłego) zgodny z waszem usposobieniem. Zdaje się, że dość użyliście sam na sam, a towarzystwo pobłażliwe i wesołe może wam się podobać.

Nie domyślam się wcale jaką niespodziankę Rajmund ci gotuje i mam nadzieję, że mi o niej doniesiesz.

Willi jest bardzo rozsądny, a zdrowie jego w tym samym stanie, jak, kiedy odjeżdżałaś.

Jakaś ty dziwna, kochanko, żeby martwić się jakiemiś zmorami pogrzebowemi, a jeszcze dziwniejsza, że aż w dwóch listach mówisz o tym pogrzebie!

Do widzenia, pani Elo, szczęśliwa jestem twojem szczęściem i całuję cię z całego serca.

Karolina.

Włożę dziś toaletę fularową, którą lubisz i cacko kapotkę, całą zasianą gwiazdkami.

Żałuj mnie, będę słuchała muzyki cygańskiej!... Księżna przepada za nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1208.

Konkurs.

Na podstawie uchwały rady gminnej miasta Mościsk z dnia 21. września 1899 rozpisuje się niniejszem konkurs na prowizoryczną posadę inspektora policji przy urzędzie gminnym w Mościskach z płacą roczną 400 zł. w. a., oraz z prawem do poboru dwóch dodatków pięcioletnich po 50 zł., wreszcie z dodatkiem rocznym w kwocie 60 zł. na umundurowanie.

Kompetenci wykazać mają kwalifikację przypisaną rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 20 maja 1898 L. 25422 dz. ust. i rozp. kraj. N. 88, a odnośne podania swoje własnoręcznie napisane, mają wnieść na ręce naczelnika gminy miasta Mościsk najdalej do dnia 30 listopada 1899.

Od Zwierzchności gminnej miasta

Mościska dnia 16 października 1899.

Naczelnik gminy:
Jabłoński.

995 1—1

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.